

Oblawana na szpiegów bolszewickich w Warszawie

Kłopoty Finansowe Francji

(Specjalnie dla „Nowego Świata” napisał Leon Kunte).

Pietrzące się trudności — P. Caillaux i socjaliści — Ciężkie ofiary skarbów na rzecz odszkodowań wojennych — Długi wewnętrzne i zewnętrzne — Projekty p. Caillaux — Czyżby „Renten-frank”? — Słowo na zakończenie.

Paryż, 2 lipca.

Od dłuższego już czasu Francja przeżywa szereg ciężkich przesłan w polityce zagranicznej i wewnętrznej. Tężeje się rokowania o pakt gwarantujący wytrącić z równowagi wiele spraw, które dawno już uważano za załatwione; wojna z marokańczykami w Afryce Północnej ma daleko nie takie cechy, jakie jej nadaje lewa część prasy francuskiej i zgóry urabiana opinia, ale najbardziej zwiną kwestia państwa są obecne, niedomaga finansowe. Ciężkie położenie podkreśliły w dodatku ubiegłe debaty w Izbie Posłów i Senacie, Minister finansów p. Caillaux przedstawił parlamentowi kilka projektów, które — jego zdaniem — potrafią nieść ciężar i wprowadzić państwową politykę gospodarczą na tory nieuchwytne dotychczasowej przeszkodami.

(Chociaż projekt p. Caillaux (tłumaczymy je poniżej) nazajutrz po przedstawieniu ich w ciętach ustawodawczych zostały przyjęte olbrzymią większością głosów (w Izbie Posłów głosowało za 320, przeciw 34; w Senacie za 273 przeciw 11), jednak moralna ceremonia głosowania nie przeszła tak gładko, jak to się wydaje z wyniku cyfr. Socjaliści francuscy, głosując za projektami, zapowiedzieli, że czynią to tylko dla całosci Kartelu, który musi wyjdzie z polityki na siebie. Niektóre grupy radykalnej lewicy solidaryzują się podobnie z socjalistami, ale tylko dlatego, że nie mogą darować premierowi Poincaréowi jego pojednawczej polityki z opozycją. Socjaliści od początku formacji aktualnego gabi-

(Ciąg dalszy na str. 8-ej)

BARONI WĘGLOWI PARALIZUJĄ ROKOWANIA WĘGLOWE

Przez szerzenie propagandy nieprzychylnie dla górników

ATLANTIC CITY, 18 lipca. — Przedstawiciele górników na konferencji węglowej w tem miejscu, oskarżają właścicieli kopalni o chęć rozbicia konferencji węglowej przez szerzenie propagandy wrogoj górnikom węglowym, mającej na celu zubożenie nie przedstawicieli górników biorących udział w konferencji. Przedstawiciele górników na-

razili się właścicielom kopalń przez postawienie żądań zmuszających właścicieli kopalń do wyjawienia jakie wynagrodzenie płacił w tym tygodniu i do radcom prawnym, które zdaniem górników w połączeniu z wielkimi opłatami kolejozwojem są powodem wysokich cen węgla dla konsumatorów.

NA PROŚBĘ

Tych, którzy od pracy wolni się nie mogą, Komitet przyjęcia Ministra Skrzyńskiego odczytał początek przyjęcia DO GODZINY 6-EJ WIECZÓR

Chociaż na biletach jest zaznaczona godzina 5-ta, początek będzie o 6ej, w środę, 22-go lipca, Hotel Pennsylvania, 7-ma Avenue i 32-go ulica. — Sala pomiesci 1,500 osób

Bilety wstępu na przyjęcie ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej pana Aleksandra Skrzyńskiego

Są do nabycia w następujących miejscach: „Nowy Świat”, „Telegram Codzienny”, Dom Narodowy, pn. 19-23 St. Marks Pl., Bank Polski, 21 Street i 5 Ave. w Brooklinie i u ks. Trzpierskiego, 161 — 15ta ulica, Brooklyn.

Cena biletów \$1.50 od osoby.

Opisat zaproszenia rozsyłane nie będą.

Przedstawiciele organizacji i towarzyszy, zechcą jednak przedej się sprzedaż biletów dla swoich członków i znajomych. Należy przestrzegać, abiez każdy kto bilety otrzymał, nie sprzedawał ich osobom nieznanym. Jest to bardzo ważne.

Organizacje, towarzyszy i wszyscy wogóle zajmujący się sprzedaż biletów bacznie na to muszą zwracać uwagę.

Przyjęcie odbędzie się w środę, dnia 22-go bm. w sali hotelu Pennsylvania, 7-ma ave. i 33-cia ulica, punktualnie o godz. 6-ej wieczorem.

ZAWIADOMIENIE

Komitet Przyjęcia p. Ministra Aleksandra Skrzyńskiego w Nowym Yorku uprasza łaskawie p. prezesów i sekretarzy wszystkich organizacji polskich w New Yorku i okolicy o pofatygowanie się do biur Konsulatu w poniedziałek, wtorek lub środę (20, 21 i 22 lipca br.), celem złożenia podpisów na adresie, który wreczony będzie p. Ministrowi Skrzyńskiemu

PRZYWIĄZANY DO ŁÓŻKA PRZEZ OJCA



CARTERET, N. J., 18 lipca. — Jurek Medwicki, liczący lat 11, był niepoprawnym chłopcem. Napomnienia ojca i prośby matki nie robiły na chłopcu żadnego wrażenia. Biegał całymi dniami poza domem, rzadko zaglądając do domu dla otrzymania kawałka chleba. Wczorajem

powracał późno, gdy wszyscy w domu spali, by nikt nie widział jego kary. Sposób życia chłopca i jego wybryki sprzykrzyły się wreszcie jego ojcu. Mały urwis został przywiązany do łóżka i skazany na ścisły arest. Straciłszy wolność, chłopiec płakał cały dzień

i całą noc. Krzyki chłopca usłyszeli sąsiedzi. Wczoraj policjant uwolnił małego więźnia, aresztując ojca za znęcanie się nad nieletnim chłopcem. Podczas przesłuchowań na policji chłopiec zyskał sobie sympatię uspra widliwając swoje ucieczki z domu ma srogoscia machocy

Anglia za przyspieszeniem konferencji paktu gwarant.

Proponuje zwołanie konferencji w sierpniu — By umożliwić Niemcom przystąpienie do Ligi Narodów we wrześniu

LONDYN, 18 lipca. — Rząd angielski czyni wszystko, co leży w jego mocy, ażeby doprowadzić do konferencji w sprawie paktu gwarantynego w przyszłym miesiącu, prawdopodobnie w lipcu, dla zawarcia paktu gwarantynego, by umożliwić Niemcom wstąpienie do Ligi Narodów we wrześniu na jesiennej sesji Ligi Narodów.

Odpowiedź Niemiec na francuską notę w sprawie paktu gwarantynego otrzymała uzna nie rządu angielskiego i prawdopodobnie w tym tygodniu zostanie przesłana rządowi francuskiemu do zatwierdzenia.

Według wiadomości pochodzących z angielskich kół rządowych odpowiedzi Niemiec na francuską notę w sprawie paktu gwarantynego nie ma za-

wierać żadnych nadzwyczajnych trudności, jak o tem dała do poznania prasa niemiecka.

Rząd niemiecki zamiat zwał ządania Francji w sprawie planowanych traktatów arbitrażowych pomiędzy Niemcami i Polską z jednej a Czechosłowacją z drugiej strony, zgadza się ządania te oddać pod dyskusję podczas konferencji nad pakt w gwarantynym.

W Anglii podobnie, jak w Niemczech nieuprzedza pacylnie Francji przez angielskiego ministra spraw zagranicznych Chamberlaina w sprawie paktu gwarantynego wywołują ostrą krytykę, która może się okazać zgubną dla wyników paktu gwarantynego.

TURCY W OBAWIE PRZED PORĄŻKĄ W MOSULU

PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO ODRZUCENIA WYROKU LIGI NARODÓW

W razie, gdyby był dla nich niepojemny

GENEWA, 18 lipca. — Turcy są niezwykle podnieceni z powodu możliwości porażki w sprawie Mosulu, a którego przynależność do Turcji lub do królestwa Mezopotamii pozostającego pod protektorem Anglii ma rozstrzygnąć plebiscyt przeprowadzony pod egidą Ligi Narodów.

Uprowadzając wyrok, rząd turecki przygotowuje się do odrzucenia wyroku Ligi Narodów, który zostanie ogłoszony na jej sesji w październiku. W tym celu rząd turecki zgromadził w Genewie.

OPINIA UCZONYCH ZIGNOROWANA W PROCESIE SCOPES'A

Obroncy oskarżonego grozi kara za obrazę sądu — Przeciwnicy ewolucji pewni zwycięstwa

DAYTON, Tenn., 18 lipca. — Proces przeciw prof. Scopes'owi oskarżonemu o naruszenie prawa antyewolucyjnego, zabraniającego wykładowania teorii rozwoju gatunków, zbliża się ku końcowi z niekorzystnym wynikiem dla oskarżonego profesora, którego umiowanie winnym jest tylko kwestią kilkunastu godzin.

Sędzia Raulston, przewodniczący w rozprawie nie przychylił się do ządania obrońcy oskarżonego, adwokata Darrowa i odmówił przyjęcia opinii uczonych jako świadectwa na korzyść oskarżonego, orzekając, iż opinia uczonych nie może mieć żadnego wpływu na ustalenie winy oskarżonego.

Wobec podobnego stanowiska zajętego przez sędziego Raulstona na los oskarżonego profesora zdaje się być przesądzony.

Uznanie oskarżonego winnym zaruconej mu zbrodni będzie tylko kwestią kilkunastu godzin. Najprawdopodobniej najdalej w poniedziałek ława sędziów przy-

DWIE OSOBY ZABITE, KILKA RANNYCH W WALCE STOCZONEJ POMIĘDZY POLICJĄ I SZPIEGAMI

Aresztowani przyznali się do swej szpiegowskiej organizacji

WARSZAWA, 18 lipca. — W jednej z najruchliwszych dzielnic miasta Warszawy przyszło do krwawej walki pomiędzy policją, a gromadą szpiegów bolszewickich. Dwóch tajnych policjantów zastrzyli na ulicy trzech podejrzanych wyglądających przechodniów, zając ich pokazaniem sobie dokumentów, stwierdzających tożsamość osób. Zatrzymani w odpowiedzi wyścignęli błyskawicznym ruchem rewolwery i zasypani tajnych agentów gradem kul, ranili jednego z nich śmiertelnie.

Napastnicy następnie rzucili się do ucieczki, wskazując do przejeżdżającej drożki. Po krótkiej gonitwie wszyscy trzej napastnicy zostali ujęci ciężko ranni, podobnie jak czterej policjanci i trzej przechodnie, z których jeden później zmarł.

Napastnicy po ujęciu ich przyznali się, że są bolszewickimi szpiegami i że mieli zamiar zamordować jednego z tajnych agentów rządowych.

Jeden z aresztowanych napastników odsiadywał ostatnio termin dwuletniego więzienia. Tajna policja przekonana jest, że trzej szpiegi bolszewicy są także członkami tajnej bolszewickiej organizacji terrorystycznej w Polsce.

SITUACJA W MAROKKO POCZYNA BYĆ GROŻNA

Zabójcze upały demoralizują żołnierzy francuskich — Powstancy marokańscy zyskują sympatię wśród plebion, lojalnych dotychczas Francji

SOKOLI WYJECHALI DO POLSKI

Na okęcie linii holenderskiej Veendam, odjechała wczoraj rano wycieczka zbiorowa, zorganizowana przez Związek Sokółów Polskich w Ameryce.

Po kierownictwem prezesa Z. S. P. dr. T. Starzyńskiego i macełnika W. Pawłaka, udalo się do Polski około 400 osób z różnych kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych.

Na przystani w Hoboken, wycieczkę zagnała liczna gromada sokółów i przedstawicieli wielu towarzystw nowojorskich. Zastępca konsula generalnego p. S. Gruska, oświadczył, iż życzenia wycieczkowiczom pomysłnej podróży i miłego pobytu w Ojczyźnie.

FEZ (Marokko), 18 lipca. — Sytuacja w Marokko ciągle jest bardzo poważna. Powstancy marokańscy koncentrują znaczne siły na północ od miasta Fez, grożąc zajęciem wszystkich dróg, prowadzących do szynolizacji Ouergha. Poszczególne oddziały powstańców dokonują zmian wycieczek dla spracławiania komunikacji na drogach prowadzących do Fezu.

Jeżeli Abd-el-Krimowi udało się to przedsięwzięcie, to za jednym zamachem mogłyby się stać panem południa w najwęższym odcinku frontu.

Dowodztwo wojsk francuskich stara się wszelkimi sposobami przeszkodzić powstańcom w wykonaniu śmiągłego planu, ale natrafia przy tem przedsięwzięciu na straszliwe przeszkody. Jak zabójcze upały do 40 stopni Celsjusza, obniżające do 10 stopni Celsjusza, 104 Fahrenheita i obniżające go kurzu, jaki się wywija przy każdym przemarszu, choćby najmniejszego oddziału wojska, który czyni z pola walki prawdziwe piekło.

Inną poważną przeszkodą w wykonywaniu ruchów wojennych przez wojska francuskie jest niepewna lojalność plebion marokańskich, mieszkających na terytorium francuskiego Marokka, niedaleko linii bojowej.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

Niemcy wiedeńscy biją Żydów

WIEDEN, — Członkowie przedwydowej organizacji wiedeńskiej nacierają hotel i restauracje bijąc węgłami gości żydowskich. Przy tej okazji napastnicy roznoszą broszury z protestem przeciw kongresowi sionistów, jaki się ma odbyć w Wiedniu 18 sierpnia b. r.

Gen. Pershing wyjeżdża do Peru

WASHINGTON, — Gen. Pershing, przewodniczący komisji plebiscytowej, w prowincji Tacna Arica, która ma się stać sądownictwem plebiscytowej w republiki Chile, wyjechał dzisiaj do swojej prowincji, by odwiedzić obywateli i przedstawić im program plebiscytu.

Strajk w Belgii rozszerza się

BRUKSELA, — Do generalnego strajku metalurgicznego w okręgu Liège przyłączyło się kilka tysięcy robotników blaszarskich skutkiem czego liczba strajkujących wzrosła do 60,000. Wśród strajkujących znajduje się 19,000 zwykłych robotników i 50,000 mechaników.

Przyjęcie na świat nowej pary bliźniąt sjamskich

BAYONNE, N. J. — Przyjrzeli na świat w towarzyszym szpitalu bliźnięta, sjanckie urodzone przez panią Mo. szner, lecz zmarły w kilka chwil po urodzeniu. Bliźnięta były srodzajnie za sobą od pierś do brucha.

Premier Nowej Szkocji zrezygnował

HALIFAX, — Premier Nowej Szkocji Armstrong zrezygnował na skutek kłóski poniesionej przez jego partię liberalną w ostatnich wyborach. Przywódcą szwajcarskiej partii konserwatywnej Rhodes, otrzymał po leceniu zorganizowania gabinetu.

Plan ujednolnienia Sachary

PARYZ, — Uczni francuscy na sesji myśla o ujednolnieniu naturalnego ciepła zawartego w płaszcach Sachary. Według opinii francuskich uoonych ujednolnienie ciepła Sachary nie przedstawia większych trudności, aniżeli przedstawiało przed kilką laty ujednolnienie stły wódopadów Niagara.

Turcy organizują własne przedsiębiorstwa naftowe

KONSTANTYNOPOL, — W Anglii zorganizowali się pierwsi tureccy przedsiębiorstwa naftowe, które się zajmą eksploatacją pól naftowych w Malej Azji.

Pogłoski o rezygnacji Dr. Work'a

CHICAGO — Pogłoski o rezygnacji sekretarza wojny wewnętrznych Dr. Work'a jako że ukazały przed kil ku dniami w prasie nowojorskiej o kazały się przedczarować. Sekretarz Work się ma zamiar zgłaszać rezygnację, ani też nie dano mu do zrozumienia by zrezygnować.

Jutro!

KOMITET LOKALNY WILKUSKIEGO Nr. 1-zy

Zebrań zarządu i członków Komitetu odbędzie się w zwykły sal posiedzeń w Domu Narodowym.

Ważne sprawy do załatwienia dotyczące organizacji.

Na zebrań proszeni są kandydaci na członków i sympatycy. — Początek o godzinie 8:30 wieczorem.

ZARZĄD.

Korespondencje własne „Nowego Świata”

W PONIEDZIAŁEK, 20-GO LIPCA
„SOWIECKA KABALISTYKA”
pisał LEON KUNTE z Paryża

WE WTÓREK, 21-GO LIPCA
„WOJNA I POKÓJ”
pisał E. WARZYCKI z Krakowa

Dobrowa muzyka przygrywać będzie do tańca. Wiele różnych niespodzianek. Początek o godzinie 1-iej po poł.

WSTĘP 50 CENTÓW
DOJAZD DO PARKU:
B. M. T., West End Line do 25-
Avenue, trzy bloki na prawo.
O liczne przybycie uprasza
KOMITET

TRZEJ MUSKJETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

— Drogi d'Artagnanie! nie będziesz nigdy dobrym stylistą — mówił Atos. — „Gdzie darowano ci życie!” To niegodnie! Człowiekowi honoru nie przypomina się nigdy takich podarunków... Wy-pominanie dobrodziejstw staje się wprost obrazą.

— Jesteś nieznośny, mój kochany — oświadczył d'Artagnan. — I jeżeli mam pisać, podlegając twojej cenzurze, to wy-rzekam się tego.

— I dobrze czynisz. Wywijaj szpadę i muszkietem; tymi instrumentami umiesz walczyć doskonale; lecz pióro oddaj ksz-e-dzu dobrodziejowi, co mu się zresztą stu-sznie należy.

— Ależ tak! to zupełnie szusne! od-daj pióro Aramisowi — rzekł Portos. — Przecież pisuje on rozprawę nawet po łaci-nie.

— Niech i tak będzie! — oświadczył d'Artagnan. — Ułóż więc ten list, Arami-sie. Ale, na Ojca Świętego, postaraj się u-tymnieć to bez zarzutu, bo uprzedzam cię, że i ja potrafię krytykować.

— Niczego więcej nie pragnę — od-parł Aramis z tą naiwną wiarą w siebie, jaką odznacza się poeci. — Ale wla-mnieć mi w szczególności, bo słyszałem tyl-ko tak, mimochodem, że ta pani to wiel-ki ladaco, czego zresztą miałem dowód, stu-chając jej rozmowy z kardynałem.

— Ciszej, do diabła! — krzyknął Atos.

— Nie znam tedy szczegółów — mó-wił dalej Aramis.

— I ja także — oświadczył Portos. D'Artagnan i Atos przez chwilę spo-glądali na siebie w milczeniu, — wreszcie Atos, błędną w tej chwili, niż zwykle, skł-nił potakując, z czego d'Artagnan zrozu-miał, że może mówić, więc rzekł:

— Otóż, moim zdaniem, należałoby napisać tak: „Milordzie! Bratowa pańska jest zdeklarowaną zbrodniarką. Przedew-szystkiem starała się o zabicie pana, aby zagarnąć pański majątek. Nie mogła jed-nak posłużyć pańskiego brata, albowiem była już zamężna we Francji, gdzie zos-tała...”

D'Artagnan zawałił się, jakby szuka-jąc odpowiedniego słowa, i spojrzał na Atosa.

— „Wypędzona przez męża” — do-kończył Atos.

— „Ponieważ była napiętnowana” — mówił dalej d'Artagnan.

— Ależ to okropnie! — zawołał Por-tos. — Chciała zabić swego szwagra?

— Tak.

— Była zamężna? — pytał Aramis.

— Tak.

— I miał jej przekonać się, że ma ona wypalony na ramieniu znak lilii, — zawołał Portos.

— Tak.

Te trzy potwierdzenia wypowiedział Atos głosem, w którym drżał cały tragizm jego duszy.

— A kto widział ten kwiat lilii? — py-tał Aramis.

— D'Artagnan i ja, albo raczej, aby zachować porządek chronologiczny, ja i d'Artagnan — odpowiedział Atos.

— I mają tej nikczemnej istoty jeszcze żyć? — indagował Aramis.

— Żyje.

— Jesteś tego pewny?

— Jak najpewniejszy.

Nastąpiła chwila grobowej, ciszy, pod-czas której każdy z obecnych ulegał wpo-żeniam, odpowiadającym swemu uspo-sobieniu.

— Tym razem — odezwał się Atos, przerywając pierwszy milczenie — d'Ar-tagnan dał nam pomysł doskonały. Od te-go właśnie należy list rozpocząć.

— Daj licha! masz „Jusności”, Atosie — rzekł Aramis. — Ale użycie takiego listu jest nad wyraz trudne. Sam pan kan-clerz byłby w niemałym kłopotcie, gdyby był zmuszony zredagować pismo w tym sensie, a wiadomo przecież, że pan kan-clerz jest wybornym stylistą. Mniejsza jednak o to. Uciszyć się; zaczynam pi-sać.

Tu Aramis wziął pióro do ręki, na-myślał się przez chwilę, poczem nakreślił kilkanaście słów pięknym, drobnym, ko-biecy charakterem, a następnie głosem łagodnym i powolnym, kładąc nacisk na każde słowo, odczytał, co następuje:

Milordzie!

Osoba, pisząca do ciebie, miała zaszczyt kiedyś skrzyżować z tobą szpadę na

małym placu przy ulicy d'Enfer. Od te-go czasu byłś kaskaw nazwał się kilkakro-tne przyjacielom swego chwilewego prze-ciwnika. Odpowiadając się za te przyjaźń, przysłał on ci obecnie pewną przestro-gę. Długo już omal nie stał się ofiarą złych instynktów swojej bliskiej krewnej, którą uważasz za swoją spadkobierczynię, albowiem nie wiesz o tem, że wpróż, za-nim zawarła małżeństwo w Anglii, była już zamężna we Francji. Obecnie za trze-cim razem możesz uleść w tej wale. Krew na pańska wyjechała nocą z Rochelli do Anglii. Bacz na jej przybycie, zwiń ona bowiem straszliwie zamysły. Jeżeli zaś pra-gniesz się z całą pewnością przekonać, do czego jest zdolna, wyczytaj jej przeszłość, zapisaną na lewym jej ramieniu.”

— Otóż tak będzie doskonale! — rzekł Atos. — Masz, drogi Aramisie, styl sekre-tarza stanu. Lord de Winter, jeżeli ta str-ożga dojdzie ręk jego, będzie się miał te-raz na baczności. A gdyby nawet list upadł w ręce Jego Eminencji, nie może nas skompromitować. Ponieważ jednak służący, który pojedzie z listem, mogłby nas oszukać i, dołarzyć zaledwie do Cha-tellerauld, twierdzić, że był w Londynie, daj mu teraz, d'Artagnanie, tylko połowę przysześcielonej sumy i obiecaj, że resztę wy-placisz, gdy przywiezie odpowiedź. Czy masz djament?

— Mam coś lepszego, bo pieniądze.

I mówiąc to, d'Artagnan rzucił na stół pekany worek.

Usłyszawszy brzęk złota, Aramis o-bejrzał się, Portos poruszył się, na krzesle, tylko Atos pozostał obojętnym.

— Ile jest w tym woreczku? — zapy-tał.

— Siedem tysięcy liwrow w dwuna-sto frankowych ludwikach.

— Siedem tysięcy liwrow? — zawołał Portos. — Wiele ten brzydki, mały djament wart był aż tyle?

— Tak się zdaje — odpowiedział Atos.

— Nie przypuszczam bowiem, aby nasz przyjaciel d'Artagnan dołożył coś z wła-snych pieniędzy...

— Z tem wszystkim, panowie — rzekł d'Artagnan, — zapominamy najzu-piej o naszej królowej. Należy przede-pomysleć to o bezpieczeństwo drogiego jej Buckingham. To przynajmniej winni-smy jej za swej strony.

— Istotnie — odparł Atos. — Lecz to należy już do Aramis.

— Coż mam zatem uczynić? — zapy-tał Aramis, rumieniąc się.

— Rzec zupełnie jasną — oświadczył Atos. — Napisz drugi list do owej spry-nej osóki, mieszkającej w Tours.

Aramis ujął znowu pióro, pomyślał przez chwilę i, nakreśliwszy kilkanaście wierszy, podał je ocenie przyjaciół:

— „Kochana kuzynko...”

— Aha! — odezwał się Atos. — więc ta sprytna osóka jest twoją krewną?

— Cioczną siostrą — odparł Aramis.

— Niech więc będzie list do kuzynki. Aramis czytał dalej:

— „Kochana kuzynko! Jego Eminencja pan kardynał, którego oby Bóg zachował jak najdłużej dla szczęścia Francji i wy-tępienia wrogów królestwa, spodziwa się już zbudować zakończyć zbrojną rozpra-wę ze zbuntowanymi heretykami z Rochelli. Wobec tego możliwe jest, że angielska flo-ta nie przyjdzie wcale z odsieczą. Osmie-libym się nawet twierdzić, że pan Buc-kingham nie będzie mógł wogóle wyruszyć, bo, jak się zdaje, jakiś ważny wy-padek stanie mu na przeszkodzie. Jego Eminencja jest najczarniejszym z polity-ków minionych czasów, z polityków te-raźniejszości, a pewnie i przyszłości; go-tówby zgasić nawet słońce, gdyby mu black jego przeszkadzał. Donieś te po-myślnie nowiny swej siostrze, kochana ku-zynko. Śniło mi się, że ten przekłety Ang-lik zginął; nie mogę sobie tylko przypom-nieć, czy zginął od żelaza, czy od truci-zny, to jednak pewne, że miałam taki sen. — A wiesz o tem, że sny moje sprawdzają się zawsze. Mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem.”

— Doskonale! — zawołał Atos. — Je-steś, kochany Aramisie, królem poetów; przemawiasz, jak Apokalipsa, a słowa two-je są jak Ewangelia. Obecnie pozostaje list ten zaadresować.

— To nader łatwe — odparł Aramis.

I złożywszy kokietyrnie liścik, na-pisał na nim:

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na wypisach do Stanów Zjednoczonych przybył z Francji amerykański ambasador Myron T. Herrick (po prawej ręce) i z nim przyjechał Nicholas Longworth, przewodniczący obrad kongresu

O KONFERENCJI OKRĘGOWEJ DELEGATÓW I CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA MECHANIKÓW Z DNIA 4-GO LIPCA 1925 ROKU

Pomimo zawiadomienia o ma-jącej się odbyć konferencji okrę-gowej na miarę raczej wiecu niż przeciętnej konferencji, musimy przyznać, że się nie zupełnie u-dziła pod względem liczebności. — Wiedząc z powodu dnia dni świąt, które w porze letniej są sposobnością do wykorzystania czasu odpowiednio do pogody, a że pogoda zapowiadała się pięk-na, więc też i udział członków nie do-piś. Na sal zjawili się za-ledwie około pięćdziesięciu dele-gatów z różnych i bliższych u-kole i naturalnie członków miej-scowych, ale za to byliśmy za-szczycony obecnością adwokata A. Biska z Chicago. Brakło nam dwóch nowoabranych dyrek-torów z Nowej Anglii, a byłby się nam bardzo przydał, wypowia-dając się w imieniu swych okrę-gów.

Po załatwieniu wstępnych pra-mośności i sprawozdaniach, wy-wyżala się dyskusja na temat niewypiechów przy dyrekcy-jach warunków na podstawie których Nadzwyczajny Zjazd członków Polish Mechanics Co. z d. 21-go lutego, b. r. uznał reorganizację naszego Stowarzyszenia i preinkorporowanie tegoż pod nazwą Mechanics Association Inc., na prawach stanu Dela-ware. Mówcy ostro krytykowali dyrekcyję i zupełnie słusznie, — gdy każdy członek rozumie, że uchwały zjazdów dorocznych czy nadzwyczajnych powinny być bezwarunkowo i ściśle prze-dyktę wykonywane. W wypadku tym jednakowoż dyrekcyja nasza postąpiła wręcz przeciwnie, zignorowała niektóre warun-ki zgody, to właśnie, na podsta-wie których do zatwierdzenia re-organizacji dojsz do nas.

1) Wybor i kooptowanie cze-łków na sal obecnych delegatów ze wschodu jako nowych dyrek-torów w miejsce czterech sta-rych dyrekatorów, którzy mieli się dobrowolnie zreć swych u-rzędów ku zadowoleniu ogółu. (Nadmienić tu wypada, że jeden z dyrekatorów podczas posiedze-nia zrekł się zaraz i to pisem-nie, drugi deklarował zrzeczenie się, a trzeci już na kilka miesię-cy przed zjazdem przestał być członkiem dyrekcji).

2) Zatwierdzenie wszystkich spr-aw sągłych związanych ze spr-awą reorganizacji, nie póź-niej jak do trzech miesięcy.

3) Przeniesienie dyrekcyi i głównego biura do New Yorku, nie później jak do 3ch miesięcy.

4) Zatwierdzenie dopłaty 10 dolarów przy wymianie akcyj starych na nowe, bez zamiaru wywłaszczenia udziałowców z ich akcji, chociaż z dopłatą się ociągających.

5) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

6) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

7) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

8) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

9) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

10) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

11) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

12) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

13) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

14) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

15) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

16) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

17) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

18) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

19) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

20) Zwrot kosztów komitetu Polish Mechanics Defense Com-mittee w Cleveland-Lorain.

Od adwokata Biska dowiedzieliśmy się, że on właściwie jest całym „bodem” w naszej orga-nizacji. Powiedział nam między innymi wydomkali, że na jego żądanie dyrektor Olaszewski cofnął swoje zrzeczenie się z dy-rekturstwa, pomimo tego, że u-rzeczyścił podczas zjazdu pism-nie swe zrzeczenie podwładzając. Jako „bos”, adwokat Bisk ma być dobry, bo adwokat, gdyby nie ta okoliczność, że swój udział w sprawach naszej orga-nizacji mierzył dolarami, a dy-rekcyję i sprawę reorganizacji na zwał „a bunch of nonsense”. Od niego też dowiedzieliśmy się, że dyrekcyja załatwiła się z uregu-lowaniem formalności reorgani-zacyjnych i że 10-cio dolarów licho napływają. Z komunikatu wydrukowanego przez dyrekcyję z 25-go czerwca, b. r. dowiedzieliśmy się, że dnia 30-go września b. r. kończy się termin wymia-ny akcyj; adwokat Bisk twierdzi, że akcje ziemniaczane do tej daty tracą wartość, czyli, że udziałowcy w ten sposób będzie-wy wylasczowani z całego udziału.

Dyrekcyja po ostatnim zjeździe postąpiła tak, jak uważała za sto-sowne, to jest załatwiła sprawę podoktu i innych koniecznych wydatków, a na piśmie indaga-cje delegatów ze wschodu o do-wyolenia piarunków zgody, odpisuje poronując listy z narzekaniami za niedotrzymanie jakiejś umowy o posłanie 26,000 dolarów, chociaż oficjalnie takiej u-mowy nie było, zaś nieoficjalnie mógł każdy na własną rękę o-biecywać co mu się tylko wydpo-dobało.

Co do zbiórki pieniędzy, to o-becni na sali delegaci i człon-ki, więc zaznaczyć, że gdyby dyrek-cja była wyłała protokół i do-trzymała warunków zgody na zjeździe uchwalonych, to na pie-niędzy z pewnością nie czekała-by długo. Tu się uwidacznia w ca-łem świetle nieszczerść w po-stępowaniu dyrekcyi. Nie powie-działa dyrekcyja delegatom na zjeździe, że podług prawa nie po-trzebują stosować się do uchwał zjazdu, że chyba moralnie mogą czuć się zobowiązanymi do ich wy-pienienia. Ciekaw czy podczas zjazdu wzmawiali w delegatów swą „dobrą wolę”, zaś z drugiej strony z jakichś pobudków pod-szeptów czy obietnic robią całą afarę i niby wet za wet łamią warunki i uchwały zjazdowe. — Nie też dziwnego, że członkowie takiej dyrekcyi nie ufają i na swych posiedzeniach filijnych o-stro krytykują.

Przez adwokata Biska dowie-dzieliśmy się, że naszą jedyną bronią do zwalczania złości, ja-kieby ono nie było w łonie, na-szej organizacji, są akcje, ale nowe akcje wydane przez Me-chanics Association. Na najbliż-szym zjeździe członków Stow. Mech. stare akcje nie dadzą pra-wa głosu, bo będą już bezwarto-wościowe. Akcje starej korporacji Polish Mechanics Co. kor-poracji po pierwszym październiku b. r. nie będą miały wartości i dlatego każdy członek musi się starać o wymianę starego certy-fikatu na nowy, jeżeli mu się rozchodzi o uratowanie swego u-działu, a że udział nasz wale-ś się sto dolarów, jeżeli nie ca-łych, to prawie tyle, więc się o-płaci dołożyć tych dziesięć dola-rów, aby je uratować i nadal po-

zostać członkiem w naszej orga-nizacji.

Usłyszyliśmy też ciekawe za-rzuty robione nam członkom ze wschodu, naturalnie przez dyrek-cję, że my agituujemy za niedo-placeniem tych 10-ciu dolarów.

W odpowiedzi na to, delegaci i członkowie na tej konferencji o-się skrzyżowali tych, którzy się sprzeciwiają dopłacie, nazy-wając ich po imieniu ignorantami własnego interesu i interesu ogółu. Toć, jeżeli nie będziemy posiadali przynajmniej 5000 ak-cyj nowych do zjazdu październi-kowego, to obecnego porządku, jaki, dyrekcyja obecna zaprowa-dziła, nigdy nie zmienimy, ani-chy By-Laws /ie zmienimy, po-mimo, że sam adwokat Bisk przyznał, że w tych By-Laws są „omyłki”. Fakt jest, że w o-kręgu newjorskim nie znalazł się ani jeden z tych, którzy zgłoszo-ali przeciw dopłacie. Ludzi z ta-kim kłódm uporem i szaleństwem na własną krzywdę jest w tej okolicy bardzo mało i li-czymy na to, że w naszym okrę-gu wszyscy dopłacą. Ale nie dość na tem. Mówcy na sali głośno nawoływali, aby każdy z obec-nych podjął się roli agitatora po-między członkami swych okolic, tłumacząc tym, którzy się nie orientują lub sprawami naszej organizacji się nie interesują, iż nietylko z punktu widzenia taktycznego, ale materialnego, byznesowego: konieczność wy-miany akcyj.

Jeżeli przed ostatnim zjazdem były tendencje w kierunku wy-właszczenia całej masy naszych udziałowców, którzy według twierdzenia jednego z naszych liderów clevelandzkich, „wola-dą księdza na tacy, niż dbać o wykupno nowej akcji”, to pod-czas ostatniego zjazdu te tenden-cje były złagodzone albo raczej chwilowo zapomniane. Dzisiaj jednak widzimy, że nie były wy-korzystane, czego dowodem jest okólnik dyrekcyi z dnia 25-go czerwca, b. r. Ci, którzy nie wy-mieniali akcyj, którzy nie wymie-niali, przysługują się tym, którzy wolała zroszyć członków, po-wołując naszych członków, do po-koju 2000 nową będą wartości o-koło 2000 dolarów. Też delegaci i członkowie na konferencji, zdając sobie dobrze sprawę o obecnej chwili i wglądając w kon-sekwencje i możliwości w niedu-giej przyszłości, nawoływali cały ogół naszych udziałowców, aby zrozumieli, że uchylaniem się od wymiany akcyj starych na no-we, swą krwawią, tracą tych majątkowych, tych, którzy zro-bia to, czego dyrekcyja w chwili obecnej od nas wymaga.

Uczestnik konferencji z dnia 4-go lipca b. r. pisząc tych pa-rę słów uwag o obecnej sytuacji w łonie naszej organizacji, ma nadzieję, że członkowie po prze-czytaniu powyższego, winną co im czynić uważają. Ale dodac tu muszę i to również uwagę, że członkowie, którzy nie chcą dopła-cić do akcji, bo nie dba o swój własny interes, bo nie dba o byt i rozwój naszej organizacji i o rozwój przemysłu polskiego, da-je to samemu świadectwo swej niedojrzałości jako na punkcie byznesu jak i patriotyzmu.

P. Żuliński.

SALOMONOWY WYROK

Jak pewien złodziej w Chicago zapłacił karę?

Do jednego z komisarzy policyjnych w Chicago przyprowa-dzono niedawno złodzieja, schwy-tanego na usiłowanie kradzieży kieszonkowej. Komisarz skazał go na zapłacenie kary w wysokości 50 dolarów.

Policejant, który przyprowa-dził złodzieja, zauważył, że ska-zany nie będzie mógł zapłacić tej sumy, gdyż, jak okazała re-ewizja, ma wszystkiego 20 dola-rów przy sobie.

Komisarz pomyślał i przez chwilę.

Policejant zaproponował, aby-mu zniżyć karę do 20 dolarów, ale komisarz na to się nie zgodził.

Wreszcie wydał wyrok, któ-re-go by się nie powstydział sam Salomon.

Kazał złodziejowi zapłacić 20 dolarów i wypuścić go na wolność, policjantowi zaś zapowiedział na ucho:

— Idź za nim i uważaj. Za jakies pół godziny napewno bę-dzie miał więcej pieniędzy, a re-zultatu go i przyprowadź, a wte-dy dopłaci ci 30 dolarów.

Tak się stało.



Najlepsi strzelcy armii Stanów Zjednoczonych zostali wyznaczeni przed kilku dniami do Europy, by tam współwalczyć o dalsze zwycięstwo nad Niemcami. Dzielną drużynę widzimy na powyższym zdjęciu

Wiadomości z Polski

DOROBOWOLNA ŚMIERĆ PRZY PRZEMYCIANIU SIĘ PRZEZ GRANICĘ

Nowogrodzkie. Od dawien dawna i na całym obszarze Europy prócz zwykłego prawnego ruchu granicznego między rzeźmi przetrzymywano i stał się ruch przemytnictwa. Jedyną granicą austro-rosyjską miała odmienny typ przemytnictwa, przewożącemu lub przemytniczej nieszczęśliwej, wydawaną przez obóz polityczny nie ciesząc się tolerancją rządu rosyjskiego. Nie odstraszały jednak bojowników o niepodległość kazamaty cetydali warszawskiej ani fortecy petrogradzkiej, ani męski reszanka. Byli to ludzie ideał.

Dziś zmieniły się warunki, dziś poją się granicę Rzeczypospolitej od kontrabandy, wywożących skrytą walutę bądź na zachód, bądź w różnych kierunkach, bo wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, informacje o zacytowanej i p. Jest to służba szpiegowska, tajemna, sprawowana nie przez kobiety, pod różnymi pozorami przekraczając granicę, często przedzierając się w dzień lub nocą przez błota i lasy bezpośrednio ku celowi, który ich igrze o życie sto opłaca.

Ala gra jest ryzykowna. Od czasu do czasu padają strzały, gdy na trybunie wezwania przechodzą granicę nie zatrzymują się, a wtedy...

W rejonie granicznym Głogów, w województwie Nowogrodzkiem wita granicą Korona Ochrony Pogranicza po kilkakrotnie wernaciu do zatrzymania się, danem do usłuszenia jest — WIEC ŚMIECIE SIE!

Śmiech jest koniecznym dla zdrowia. Śmiech wznosi ducha, rozpręża pochmurne myśli, wyprzedza smutek, czyniąc ludzi zadowolonymi. Człowiek o tężyznie usposobieniu wczynie nie zadowolony, wszystko go złości, — taki człowiek zatrutą powietrzną. Lee często tylko zaburzenie złością jest przyczyną do dobrego usposobienia. Gdyby wewnątrz takiego człowieka były należytą przeżywanie, to usposobienie jego byłoby łagodniejsze. Trzyna Gorkiego powiada, że, przywraca do zdrowia, pomaga trawieniu i rozejściu was umysł. Jeżeli macie przyjaciela który ma taką przykrą dyspozycję, a chcecie sobie jemu pomóc, to nie pożyczajcie kwiaty, lecz butelkę Wina Gorkiego. Każdy apłeczkarz i sprzedawca leków ma na składzie, a jeżeli nie może dostać w waszej okolicy, piszcie do Joseph Triner Company, Chicago, Ill. Kupcie także Triner's Fil-Gass, środek przeciw mchom i komarom, — zażywajcie go natychmiast, a jest nie szkodliwy dla zwierząt i ptaków domowych. (Ogl.)

W. J. BURCZAK

OŁOWNIK I OGRZEWACZ
(PLUMBING AND HEATING)

Zaprowadzam wszelkie roboty plumbierskie i ogrzewania i dostarczam wszelkich informacji i szczegółów na żądanie.
79 SCHOOL STREET. GLEN COVE, N. Y.
Telephone: Glen Cove 1934

GROBLEWSKIE

KROPLE WOSKOWE DLA NIEWIAST
NA KOLKI WEWNĘTRZNE

Na Kolki wewnętrzne, powód których nie jest zatkanie. Niewiasty powinny zawsze mieć butelkę tego lekarstwa pod ręką i córkę. Cena 40c.



Generalny Agent na New York i okolicę
F. Rybak
79-81 Eagle St.
Brooklyn, N. Y.
Na Passaic N. J. okolicę
A. Janiga
128 Passaic St.
Passaic, N. J.

ALBERT G. GROBLEWSKI & CO.
Dept. 20, Plymouth, Pa.

PRZELOT EUROPEJSKICH LOTNIKÓW POLSKICH

W połowie lipca r. b. zostaną sprowadzone z Paryża do Polski zakupione we Francji wojskowe aparaty lotnicze systemu „Potez V-A2”. Eskadra złożona z 12 aparatów wylęci z lotniska Etampes (pod Paryżem), udając się przez Cazaux (pod Bordeaux) — Pau — Madryt — Lizbonę — Madryt — Istab (pod Marryllą). Turyn — Udine — Wiedeń — Kraków do Warszawy.

Na każdym aparacie przelotnika znajdować się będzie mecha, nik, którego pieczę będzie mowa, rżona sprawność aparatu.

Przelet na przestrzeni ogólnej długości niemal 5000 km. przypuszczamy naszym lotnikom niewątpliwie wiele rutyny fachowej, — tembardziej, że leczyć oni będą musieli niemal wyłącznie na własne siły przy ewentualnych, na prawach uszkodzonych części aparatów.

Pozna ten znaczenie ogólnym przelecie powiększy ma jeszcze znaczenie pod względem budżetowym. Ścisłe obliczenia bowiem wykazują, że koszty sprowadzenia samolotów nawiąże mniej kosztowną w porównaniu z koleją drogą morską, przewyższając ją ceną transportu drogą powietrzną.

PRZYJĘCIE POSŁA BARANOWSKIEGO PRZEZ KRÓLA BORYSIA

SOFIA. — Król przyjął na uroczystej audyencji z zachowaniem zwykłego ceremoniału nowoimnowanego polskiego ministra pełnomocnego Władysława Baranowskiego, który wręczył swe listy uwierzyteliające. W ogłoszonym przemówieniu pośle Baranowski podkreślił wezły łączące oba narody i wyraził przekonanie, iż znajdzie on wyraz w stałe rozwijających się stosunkach ekonomicznych i kulturalnych Polski i Bułgarii. W odpowiedzi na król dał wyraz swojej radości z powodu zapewnienia miarodajnych przesłanek oraz wyrażenia przesłanek z zaimanowaniem wzywających oba kraje, nadmienając, iż te zapewnienia i życzenia stanowią najlepsze źródła dla wzajemnych stosunków polsko-bułgarskich.

KALENDARZYK ZABAW

- 19 Lipca 1925 Wesoła Jura. Bartosza Głowackiego do Rocky Hill Road w Queens, L. I.
- 20 Lipca 1925 Piękny parasol w Parku Krakowskim, 10 — 15 ul. w South Brooklyn.
- 21 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 22 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 23 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 24 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 25 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 26 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 27 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 28 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 29 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.
- 30 Lipca 1925 Piękny, Nowy, Brat. Wesoły Północny i Tow. Mary. Kogonopisiel w National Parku w Madison, L. I.

Antonia, L. I. Vanderwerter, w. Astoria, L. I.

Uzbrojona trójka obrabowała sklepikarza

Harry Hildebrand, właściciel groserni pn. 4716 — 16th St., w Brooklynie, zabrawszy utargowane pieniądze do zdeponowania w banku zamykał swój sklep. „Poczekaj minutę” — zawołał głos z nadjeżdżającego samochodu. Hildebrand nie chcąc stracić klienta chętnie się zatrzymał i gdy otworzył udając się za ladę. Gdy się odwrócił, przed nim trzech młodych mężczyzn z rewolwerami w rękach i uszykowaną komendą, aby się zachował cicho, jeżeli mu życie jest mile. Jeden z nich zaskoczył mu usta, związał i zamknął w lodowal, przedtem naturalnie okoliczności go z bluzetki, zabierając zegarek, pierścionki, szpilki, ogólnej wartości \$9.50c. Jakiś \$480 gotówką i czek na sumę \$600, poczem najsposobniej odjechali sobie czekającymi na nich autobusami. Ułowiwszy się Hildebrand udał się na policję, gdzie opowiedział o przebiegu zdarzenia, policyjki, która wszczęła poszukiwania za śmiertelnymi rabusiami.

Oskarżony o napad na stróża

Sześćnastoletni Roman Litwa, z p. 19 Lincoln Ave., Jamaica, L. I. oskarżony został o napad na Józefa Kaza pracującego jako stróż w Liberty Lumber Co., przy Kościusko St. i Sutphin Blvd.

Kaza zeznał, że dnia 12-go lipca, Litwa w towarzysztwie drugiego młodzieńca napadł go i pobawił zabrał mu kilkadziesiąt dolarów z kieszeni.

Litwa zatrzymany został przez sędziego Grossera pod kaucją w sumie \$1,000 do rozprawy, a policja w międzyczasie poszukuje współnika Litwy.

Przepraga dla kupców

Właściciel Hotelu Beaux Arts w Long Beach był w zwyczajny zamykał swą kasę „Cash Register” na noc na klucz sączący, że w ten sposób zabezpieczy się przed złodziejami. Onegdy zjechał przed hotel czterech złodziejskich z zaimanowaniem obrabowania kasy a znalazłszy takową zamkniętą zabrał kasę i pieniądze się w niej znajdujące. W kasie znajdowało się około \$100 a kasa kosztowała \$400.

Nauczony doświadczeniem, na przyszłość wypożyczył w kasie pieniądze, nie trzymając, a jeżeli będzie trzymał tam, to nie będzie zamykał na klucz, aby w ten sposób przynajmniej kasę uratować.

Policja podobno ma świadków, którzy zauważyli numer licencji samochodu i ma nadzieję złodzieja aresztować.

Nauka dla kupców jest taka, że pieniądze w zamkniętych „Cash Registers” nie należy przetrzymywać, bo złodzieje nie mogą otworzyć gotowi są nie tylko pieniądze, ale i „Cash Register” zabrać.

Zmarł o poparzeń

Jan Mitkowski, lat 11, syn Antoniego Mitkowskiego, z Water Mill, zmarł w szpitalu Southampton od poparzeń.

Rozpalając ogień w piecu wziął banki naftę chcąc polać, aby się przedzielił naftą, jednakże nie ostrożnie, że nafta w banku zapaliła się eksplodując i oblała chłopca na całym ciele.

Matka słysząc wołanie syna pośpieszyła mu na pomoc i gasząc na nim ogień sama się poparzyła i znajduje się obecnie w szpitalu.

Przejechany przez automobil

Daniel Unkwowski, lat 12, zamieszkały pn. 574 Fort Ninth Street bawiąc się przed domem najechany został przez automobil M. Swansona, z pn. 4901 Fifth Avenue, Przywołany ambulans zabrał go do szpitala noworskiego, gdzie lekarz stwierdził pęknięcie czaszki.



Angielski profesor A. M. Low, przepowiada, że w przyszłości zupełnie zanikną obecnie „brutalne” sporty, jak gra w piłkę, zapalczywość, piśkierstwo i tym podobne. Jedynie sporty, jakim ludzkość będzie się oddawać, będą wchodziły w dziedzinę intelektualną, a na tym polu nastąpią najbardziej uduśkonienia.

Aresztowani za kradzież auta

Policja aresztowała czterech młodzieńców z Greenpoint, oskarżonych o kradzież automobilu należącego do F. Russell z New Yorku.

Aresztowani zostali: Stefan Ciesielski, lat 22, z pn. 239 Freeman St., S. Elker, lat 18, z pn. 209 Huron St., Frank Cosbey, lat 18, z pn. 1049 Manhattan Ave., i Stefan Janeczko, z pn. 182 Freeman St.

Aresztowanie szofera

John F. Brown, szofer, zamieszkały pn. 154 Leonard Street, aresztowany został pod oskarżeniem wyrzucenia ze swego auta Emili Simonielli, którą przed tygodniem znalazłono na Morgan Ave. na chodniku nieprzytomną.

Pani Simonielli, odszedszy od męża swego z pochodzenia Włocha, mieszkała uł sześciu mieszkcy u ciotki swej pani Franciszki Bazyk, pn. 498 Morgan Ave.

Przed tygodniem, znalazłono ją z rozbitą czaszką, nieprzytomną, na chodniku i zabrano do szpitala Greenpoint, w pierwszej chwili podejrzenie padło na męża, który jednak jak się okazało o wypadku nie nie wiedział.

Odszawszy chwilowo zapomnieli o pani Simonielli z domu Bazyk podała nazwisko Browna jako tego, z którym jechała i policyjki naturalnie bezwzględnie go aresztowała.

Lekarze mają małą nadzieję utrzymania jej przy życiu.

TANIO I DOBRZE
Wynosić wszelkie roboty i materiały
Ryszard F. Laskowski
Pierwotny Malarz i Dekorator
218 WILSON ST., BROOKLYN, N. Y.
Telefon: Starg 5165
Właściciel domów państwa do odziedziczenia

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Aresztowanie nieostrożnego automobilisty?

Policja aresztowała G. Cienę, lat 19, zamieszkałego przy 82 Mitchell Ave. Flushing, który oskarżony jest o najechanie swym autobusem na 6-letnią Katarzynę Śpiękowską, 2 Maple Ave. Flushing, w dniu 11-go lipca i odjeżdżanie z miejsca wypadku bez dania swego nazwiska policjantom.

Sędzia Miller, wyznaczył rozprawę na 21-go lipca.

Utonął podczas zabawy

9-letni Michał Horacek, 107 North 94a ulica, miał zwyczaj chodzić nad rzeką i bawić się tam z przyjaciółmi. Wczoraj z kilku rówieśnikami poszedł na przystań przy 1-ej ulicy i podczas zabawy wpadł do wody i utonął.

Przeżeni chłopcy zawiadomili o wypadku rodziców i policję ze stacji Bedford Ave., która rozpoczęła poszukiwania za topleciami.

Zawiadomienie

Przypominamy wszystkim członkom, że posiedzenie Komitetu im. J. Piłsudskiego w sprawie obchodu Sierniowego odbędzie się we wtorek dnia 21 lipca r. b. o godz. 8ej wiecz., w Domu Narodowym, 261 Driggs Ave.

Aresztowanie szofera

John F. Brown, szofer, zamieszkały pn. 154 Leonard Street, aresztowany został pod oskarżeniem wyrzucenia ze swego auta Emili Simonielli, którą przed tygodniem znalazłono na Morgan Ave. na chodniku nieprzytomną.

Pani Simonielli, odszedszy od męża swego z pochodzenia Włocha, mieszkała uł sześciu mieszkcy u ciotki swej pani Franciszki Bazyk, pn. 498 Morgan Ave.

Przed tygodniem, znalazłono ją z rozbitą czaszką, nieprzytomną, na chodniku i zabrano do szpitala Greenpoint, w pierwszej chwili podejrzenie padło na męża, który jednak jak się okazało o wypadku nie nie wiedział.

Odszawszy chwilowo zapomnieli o pani Simonielli z domu Bazyk podała nazwisko Browna jako tego, z którym jechała i policyjki naturalnie bezwzględnie go aresztowała.

Lekarze mają małą nadzieję utrzymania jej przy życiu.

TANIO I DOBRZE
Wynosić wszelkie roboty i materiały
Ryszard F. Laskowski
Pierwotny Malarz i Dekorator
218 WILSON ST., BROOKLYN, N. Y.
Telefon: Starg 5165
Właściciel domów państwa do odziedziczenia

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Estimates Given
F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontaktor Elektryczny)
Wynosić wszelkie roboty w tym zakresie po umiarkowanych cenach
214 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

w South Brooklynie, N. Y. odbywa się w środy i piątki od godziny 9-jej rano do 12-jej w południe. Nanki udebla

Ks. W. Trzpierszyński.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności.

W niedzielę, dnia 19-go lipca, a także gra w kregu o nagrody w godności. W niedzielę, dnia

Adam
Krechowiecki

O TRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Niech czeka... cha! cha! Ta walka o tron w najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to wyborna rzecz...

— dodał z szyderstwem:

— Mądry diabeł ja wymyślił, na pożytek mądrym ludziom... A my, Waldeck, nie mamy czasu być głupi, co?

Jedną rzecz tylko niepomnie Elektor gniewała. To opór Stanów pruskich i nawet samej komisji sądowej w sprawie Kalksteina. Wprawdzie pod naciskiem z Berlina, komisja ta wydała już dnia 8 stycznia wyrok, skazujący memelskiego więźnia, jako zdrajcę, fałszerza i oszczercę, na śmierć przez ucięcie głowy mieczem i konfiskatę dóbr, ale stany wzbierały się zatwierdzić wyrok i odwołały się do łaski Elektora.

Czuł on, że była w tem chęć zwalenięcia całej odpowiedzialności na niego za surowy wyrok, odpowiedzialności wobec Stanów pruskich, bardzo Kalksteinowi życzliwych, lecz nie mających dość siły, aby jawnie protestować, i wobec Rzeczypospolitej, która spełnienie takowego wyroku, mogła szkodliwie uważać za ostateczne pogwałcenie praw swoich.

Wściekał się więc ze złości i kłótniami młotał na członków komisji i Stany, ale tym razem usłuchał rady Waldecka i postanowił czekać aż do czasu, gdy już niczego ze strony Polski nie będzie się mógł obawiać.

Tymczasem pocieszał się myślą, że Jankowski wraz z całą kompanją w pułapkę wpadł. Z tej awantury — jak ją zwał — śmiał się do łez, a nakazując komendantowi twierdzy memelskiej, żeby ujętych jak najlepiej traktował, polecał ściśle nad nimi czuwanie, żeby nie umknęli.

Głową mi za nich odpowieść! — pisał do Leschawaga. Knopla zaś, który z tej okazji nie jedną ranę poniósł, a nie tylko zły, lecz i lewe oko utracił, na koszt swój leczyć kazał i sownie wynagrodził.

— On to doskonale sprawił! — mówił uciechony. — Latwiejby mu było przyszość ująć ich pierwszy... ale on czekał na spełnienie szalonego czynu, żeby wymówki nie mieli, że są niewinni... Teraz zaś, gdyby nawet Rzeczypospolita upomniała się o swoich zuchów, odpowiedź: na gorącym uczynku złowieni... Nie czynię im przeto krzywdy, ale trzymam i zatrzymam, dopóki z Kalksteinem nie będzie końca.

Z nadejściem wiosny Fryderyk Wilhelm coraz większą okazywać począł niepokój. Był jak w gorączce. Na wszystkie strony: i do Warszawy i do Wiednia i do Francji i na plac boju, kiedy sprzymierzone trzy armie, francuska, angielska i szwedzka szły na zniszczenie Holandii, gonców wysyłał. Nie było też dnia, aby do Berlina nie nadeżdżał zewsząd liczny kurjerzy lub ajenci tajni z relacjami ustnymi.

A relacje musiały być dobre, bo kurfirst promieniał i coraz zuchwalsze plany snuł, które jeno Waldeckowi powierzał.

Raz mu rzekł:

— Wiesz ty co?... z Polską już koniec. Doszło tam ad extrema. Teraz Król sam przez zauszników swoich sejmy wypuszcza, żeby malkontentów do przewagi nie doprowadzić... Czaus turecki wypowiedział wojnę, cała potęga Porty Otomańskiej idzie nawałą, a oni tam spory, wiodą i spiski knowią... Doroszeńko głowę coraz wyżej podnosi, a w ślad za nim idzie Haneńko i inni różni hetmanowie, czart ich wie, jak się zwa... A oni co? Prymasa, który śmiałoś miał zadać, żeby armię do 70,000 podniesiono, ogłosił, zdrajcą, infamizem, że on już nawet na pokojach królewskich się nie pokazuje, a że wszelkimi jest, więc coraz jawniej spiski knowa i coraz częściej do archyrezjańskiego Króla posławsz się, żeby wnet Longueville do Polski wyprowadził... A król Ludwik śmieje się w garść, przyrzeka, tymczasem zaś Longueville'owi z Holendrami wojować każe.

— Dobre to wieści — wtęził Waldeck — i dzisiejszy kurjer to potwierdza, że Król Michał dozwolił koronę złożyć chęć, że dwór cesarski na abdykację się zgodził, pod kondycją, iż królowa Eleonora rozwód otrzyma i przyszłego króla polskiego poślubi.

Elektor złośliwie z podejścia na min-stra patrzył.

— Każ ty obwieścić tego kurjera! — rzekł po chwili. — To są wszystko plotki i

żgierstwa przez prymasa i innych malkontentów w kurs puszczane, dla utwierdzenia głupich w wierze...

Waldeck zachnął się gniewnie. — Miłociwy panie! — zawołał — już niejednokrotnie tak było, iż relacje moje w wątpliwość są podawane lub zgola zaprzeczane przez niewiadomych mi donosicieli!... Jeżeli utraciłem ufność Waszej Elektorskiej Mości!...

— Ta! ta! ta! — przerwał Fryderyk Wilhelm z dobrodusznym uśmiechem — już się mój minister gniewa... A niema czego... cha! cha! Chęć ty, mój bracie, nawet porucić mnie chciał, tobym płakał, ale swoje robił. Tak musi być. Ty mnie swoich donosicieli, a ja swoich. Z takich relacji dopiero prawda pośrodku wytażi.

Waldeck ramionami jeno dzignął, milcząc. A kurfirst patrzył na niego z podejścia i już złościł się, lecz się miarkował.

— Widzisz — dodał po chwili — to jest tak: Ty odpowiadasz jeno za to, co mi powiesz lub doradzisz... a ja...

Strzymał się moment i, przybierając majestatyczną postawę, wargi wydał:

— Ja zaś odpowiadam za całą naród... za to, co mam jeszcze uczynić dla tego państwa, iżby stało się niezaleźnym i silnym...

Wstał z krzesła i ciężkim krokiem przystąpił do okna, wychodzącego na dziedziniec żankowy, kiedy przybytna odbywała ćwiczenia. Na ten widok chmurna jego twarz rozpromieniała się zachełną.

— Patrz, no, Waldeck, jakie to zuchy!

— zawołał.

A widząc, że minister ociaga się, dorzucił:

— Nie grymasz, a patrz! Serce rośnie na ten widok...

Gdy zaś Waldeck przystąpił, kurfirst rękę na ramieniu mu położył.

— Suchaj-no ty! — ożwał się po chwili — ty się na mnie nie gniewaj, albo ci powiedziat, że dla twoich oczu, albowiem, żeś ty jest hrabia Waldeck... Nie! Ale miluję cię, boś mi jest potrzebny, nie jest dzielnym w wojnie a przetoż w radzie... I jeszcze dlatego, żeś ty wraz ze mną widzisz marnie, liche początki, a teraz patrzysz, na wzrost, na coraz większą siłę... żeś był przy samych fundamentach budowy, która rośnie...

Odstąpił od okna i przechadzał się z wolna po komnacie w zamyśleniu.

Waldeck zaś rzekł:

— Szczęśliwy będę, jeżeli Wasza Elektorska Mość i dalej do tej budowy mnie dopuści... Niczego więcej nie pragnę tylko służyć wam, miłociwy panie, ale skoro wiary nie mam...

— Wiary! — odburknął kurfirst, przystając na środku komnaty — jakże chcesz, iżbym wierzył kłamstwom, które ci donoszą... Powiadasz, że ja mam bezimiennych szpiegów, otóż ci powiem, bo ufam tobie, że ten, który mi donosi, ma imię i pęknięcie...

I z piekaniem szyderstwem dodał:

— Mógłbyś się nazywać Waldeckiem, gdyby się nie zwał Leszczyński... mógłby być moim ministrem, gdyby nie był kanclerzem wielkim koronnym najjaśniejszej Rzeczypospolitej... cha! cha!

Waldeck pięści zacisnął, ale znając swego pana, który z największego zapału w szyderstwo zimne przechodził, nie myślał w dalszy sposób się wdawać, szepnął jeno przez zęby:

— Stary niedołęga!

Kurfirst to posłyszał i zachnął się gniewnie:

— Niedołęga, mówisz? Nieprawda! — krzyknął. — Stary on jest, zgrybiały... osin krzyżowy na karku dźwiga... ale wzrok ma dobry i słuch jeszcze lepszy... A zresztą jest i wierny mi zawiesz. Potrafił do dworu się zbliżyć, z Korybutem w konfidencki jest... stąd wie wszystko najlepiej... Zresztą czytaj!...

Wyjął z zanadru wielkie pismo i podał ministrowi.

Waldeck wiedział, że to jest niezwykły dowód zaufania ze strony kurfirsta, który nie zwykł był ze swoich twierdzeń się tłumaczyć lub okazywać dokumentów.

Zatem wziął pismo kanclerza Leszczyńskiego z rąk Elektora i z ciekawością czytał je począł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Hallo Jack. Po dziesięciu pobycie w Europie powrócił do Ameryki swiasty szanowny pięciolatek Jack Dempsey razem z swoją żoną, którą aktorcinematografka, Estelle Taylor. — Jack oświadczył, że aważi go pięć do walki z Tunneyem lub hebanowoskórny Willem, o ile dają mu dość czasu na odwiezienie dziewczynki w Europie między, no i o ile dany promotor zagwarantuje „duśta“ wynagrodzenie

DYWERSANCI I ICH ORGANIZACJA

WILNO. — Sensacyjna szczegóły, dotycząca organizacji i działalności band dywersyjnych, nadeszły ostatnio z głównego ich siedziby, t. j. Mińska.

Rdział tych band: pionków i szeregówców, tworzą najróżnorodniejszego rodzaju wyrzutki społeczeństwa, bandyści zawodowi, rekrutujący się przeważnie z gębi Rosji, w przeważnej zaś części b. jeńcy rosyjscy w Niemczech, zbiegawcy z b. armji rosyjskiej i z niemieckich „Gefangenlagerów“, operujących na terenie tym od czasów okupacji i znający doskonale zarówno kraj, jak ludzi.

Procent miejscowej ludności jest znikomy. Głową i duszą tych organizacji są członkowie kominternu, kształceni w tym celu w specjalnych zakładach teoretycznych w Smoleńsku, Charkowie, Moskwie i Petersburgu. Przytem sympatycy „abituirze“ szkoły petersburskiej przeznaczani do doświadczeń w państwach bałtyckich, ucnio- wic z Charkowa do państw bałkańskich; większa ich liczba gdyż ze szkół: moskiewskiej i smoleńskiej przypada na Polskę. Gros działaczy skierowany jest na teren od Połesia do granicy litewskiej, ze względu na duże w tych miejscach obszary leśne.

Szkoly, czy kursy dla dywersantów, szpiegów i terrorystów podlegają bezpośrednio przydziałowi III międzynarodówki, przy wydajnej pomocy pieniężnej Mopru (międzynarodowej organizacji pomocy rewolucyjnej), która to organizacja łoży wielkie sumy na akcję dywersyjną i szpiegowską, prowadzoną w całej Europie. Akcja dywersyjna idzie równolegle z akcją szpiegowską, a w wielu miejscach z nią współdziała.

Obadwa te zadania wypełnia nie są przez agentów i bandytów, przy zgodnym współdziałaniu: G. P. U., „Razwiedupru“ i „Pogranodzień“. Nici szpiegowskie terrorystycznych organizacji w Polsce, spoczywają w pierwszych dwóch urzędach; podczas gdy bandy dywersyjne posiadać bardziej autonomiczną organizację i utrzymują najściślej- szym kontaktem z „Pogranodzień“. Najściślej jednak się zdarza, że dany kierownik bandy ma po lecone od G. P. U. lub „Razwiedupru“ rozwiązanie jakiegokolwiek zadania taktycznego i zbiera dla potrzebne informacje dla sztabów armji sowieckich. „Pogranodzień“ (pograniczny) oddział poinformowany doskonale o dyslokacji granicznych oddziałów

polich, odgrywa poważniejszą rolę przy przekroczeniu bandy na terytorium polskie, podczas odwrotu jej i ścigania przez władze polskie.

Przywódcę band pozostają na żądzie Sowietów. Co dotyczy samych pionków, to otrzymują imi prawdopodobnie wynagrodzenie podobne grabionym na terytorium polskim osób, oprócz stałej „gady“. Bandy dywersyjne nie cieszą się zbyt wielkim zaufaniem władz sowieckich, które najbezpieczniej się czują, gdy banda działa już po stronie polskiej. Powstają też częste konflikty i zatargi pomiędzy lotnymi hertsami bandy, a jej ułtimymi kierownikami z ramienia Kominternu. Konflikty te doprowadzają często do zbój- nych starć z wojskami czerwonymi, do napadów na miasteczka i do grabieństw urzędów sowieckich.

Dlatego ostatnio dają się zauważyć kierunek wśród młodzień- ców kier Kominternu, dążący do zastąpienia dotychczasowych członków band, przez element ideowy, przez „komasomolców“, partyjnych komunistów i t. d. Najbardziej to wszakże na trudność w doborze odpowiednio przygotowanych ludzi.

Kwatera główna dywersantów, ich sztab, mieści się w zakompirowanym mieszkaniu w Mińsku, zaś podstawą operacyjną jest miasteczko Kojanów, położone w pobliżu granicy polskiej, na samym środku długiego „frontu“ od Płaska do Dnie- pu. Ważne też skupienie dywersantów znajduje się również w pobliżu Szucha, oraz na Wołyniu, koło Olewska.

Tajemnicza osnuta jest osoba głównego kierownika wszystkich band dywersyjnych na pograniczu polskim. Siedzi on w Mińsku najściślej i nazywa się Smulski. Czy jednak jest to naprawdę Smulski, czy ktoś inny, o tem równie mało wieciez sam bandy, jak drugorzędni szpie- dzcy bolszewicy. Nazwisko to trwa ciągle; że osoba jego prze- trwała na stanowisku tem, wobec ciągłych zmian i przesunię- w tym tego rodzaju urzędów sowieckich, zostaje znakiem zapytania. Ostatnio zwłaszcza zasły wielkie zmiany w per- sonalnym składowi tych organów oraz w ich organizacji i kierowni- kach dywersji we wschodnich pow- ejdździwach Polski porozumie- wają się nadal nie tylko z przy- dzidm „Kominternu“, ale i z komi- sarjatem do spraw zagranicznych w Moskwie.

EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI

Przystępując do pisanja listów z Paryża do „Naprodu“, chcę przedewszystkiem słów kilka poświęcić polskiej emigracji robotniczej we Francji. Bo im dłużej jestem w Paryżu tym więcej żal i wstyd miłe ogarna na myśl o emigracji polskiej. Pali ta myśl jak rana głęboka i krwawiąca. I nie w tem dziwnego. Oto oczekiwanie na niepodległość wiarę, że co o co, ale przyniesie ona kros emigracji, tej ucieczce najdroższej młodej krwi i siły narodu. Tymczasem nie tylko ta emigracja nie ustala, ale przeciwnie, z jakąś balażącą szybkością wy- rosła pomijalnowa emigracja polska we Francji.

Emigracja polska składa się przedewszystkiem z górników, którzy przeniesli się z West- falii jak również i górników z Zagłębia Dąbrowskiego, po- zatem z robotników niewykwalifi- kowanych zajętych przy pracach na terenach zniszczonych, wre- szcie z robotników rolnych. To są główne kategorie — poza- tem robotnicy polscy są zajęci i w innych przemysłach jak tkacki, chemiczny, żelazny i t. d.

Masowo emigracja polska kupiła się w północnych depar- tamentach górniczych... Taki naprężenie Marles zu- pełnie robi wrażenie polskiego miasteczka — wszędzie polskie sklepy, piekarnie, fryzjerie, re- stauracje — wszędzie na ulicy (był to dzień świąteczny) polska mowa.

Górnicy Polacy należą do naj- lepiej płatnej kategorii wśród robotników Polaków we Fran- cji. Zarabiają miesięcznie 700 do 800 franków. Ale z drugiej strony między robotnikami polskimi a francuskimi w górnictwie istnieje duży rozdźwięk. Odkrycia większość robotników francuskich należy do so- cjalistycznych związków, tym- czasem tylko nieliczna część Polaków górników należy do związków, reszta jest pod- przetymnym wpływem polskim.

Kłótnie katolickie, który przez różno stowarzyszenia s. Barbary etc. stara się izolować robotnika polskiego od „zaryzy“ francuskiej wolnościowości i ra- dykalizmu. Robotnicy fran- cyscy patrzą więc z wyższością i gor- czyzą na robotników polskich iście jak owceki dających się prowadzić kierowi polskie- mu, którego ciemnota, nieuctwo i okaburczony we Francji wy- stępuję jeszcze z większą wyra- zistością.

Z drugiej strony socjalistycz- ne związki nie doceniają znaczenia polskich sekcji u siebie, w wydawaniu polskich pism, urządzeniu polskich wieców i t. d. Tymczasem tylko tą drogą można polskiego robotnika prze- ciągnąć na stronę związków, gdyż one zapewnią mu obsługę wszystkich jego potrzeb zro- wnoważonych jak i duchow- ych w języku polskim.

Istota jednak konfliktu tkwi w tem, że Francuzi chętnieby bardzo jak najszybciej cały ten element górniczy zasymilować, dlatego niechętnie patrzą na pol- skie szkoły dla dzieci, polskie stowarzyszenia i t. d.

My zaś tego nie chcemy, nie chcemy tego i sam robotnik pol- ski — stąd zrażają się konflikty gbucho i przytłumione, ale kto- re są na rękę kierowi, który w swych organizacjach „konser- wuje“ polskiego robotnika. Ale jeśli względnie niedo- ma się górnik polski we Francji ce- loniły za swoją pracowitością i inteligencją, to zupełnie smutny jest los robotników w innych gałęziach przemysłu. Zarabia-

ją tu dziennie 12 do 18 franków — co obecnie wystarcza mu ty- lko na swoje własne utrzymanie, nie pozostaje mu nie tylko na robenie oszczędności, ale nawet na posyłanie rodzinie do kraju. Innymi słowy jest to całkowicie zmarnowana dla kraju siła robocza, bez żadnej nawet pośredniej korzyści dla Polski przebywająca na emigra- cji, bo ani oszczędzająca, ani pomagająca pozostającym swym członkom rodzin w kraju.

Co więcej we Francji nastę- puje w przemyśle pewna stac- nacja, która może łatwo przejść w kryzys ekonomiczny i bespo- bocie — Rząd francuski wstrzy- mał kredyty na roboty budow- lane na terenach zniszczonych, co powoduje zastój w budowni- ctwie, — ale gdzie przedewszyst- kiem był zajęci Włosi. Pozatem zanosi się na kryzys w przemy- śle włókienniczym, chemicznym, żelaznym. Otóż nie ulega wą-tpliwości, że gdy zacznie się re- dukcje, w pierwszym rzędzie padną ofiarą robotnicy obco- krajowcy.

HUMOR

OO I DLACZEGO SIĘ ROBIT

Z obowiązku — chodzi się do biura.

Z konieczności — zaciąga się pożyczki.

Z przyzwyczajenia — nie od- da się głułów.

Z urzędu — narzeka na złe czasy.

Z potrzeby — łączy się na każ- dym kroku.

Z miłości — rozwodzi się z pierwszą żoną.

Z ciekawości — poślubiła się drugą.

Z nudów — flirtuje się z cud- zą żoną.

Z żalu — upija się po każdych zawodach.

Z radości — wysłał się żonę na letnisko.

Z musu — mieszka się w od- najętym pokoiu.

Z polityki — stale się uraga rządowi.

Z ekonomii — pali się cudze państwo.

Z gorąca — oddaje się futro do lombardu.

Z przemożności — kupuje się grób familijny.

Z szaleństwa — bierze się wszystko na raty.

Z rozszadku — nie poci się tych rat.

Z naiwności — ufa się jeszcze ludziom.

U DOKTORA

— Doktorze! doktorze! — wo- łe jakiś człowiek, wpadając do gabinetu doktora.

— Proszę czekać, aż na pana przyjdzie kolej ofekndy dok- tora i przyniesiemy ci wyprośi go za drzwi.

Doktor w pół godziny pominął i — Teraz możesz pan wejść.

Co panu tak gwałtownie dola- że, mi pan przetrwał koleśka?

— E, nie, chciałem tylko pa- nu doktorowi powiedzieć, że ja- cys złodzieje zabierają mi auto- mobil z przed ofisu, ale teraz pewno ich już nie ma.

Fraternity Flag Co.
882 Sixth Avenue
New York City
Fabrykacji Choro-
gów, cenników, gło-
szonek i t. d. dla Pol-
skich Towarzystw i
Klubów. — Adres
szczęśliwie gwarantowa-
ny. Katalog darmo.

ODARNO POLSKA
WŁASNOŚĆ
URZĘDOWE PATENTY sprząta-
nia do czyszczenia. W wielkich op-
rach paleniskowych wyko-
nuje się wszelkie prace
z wyjątkiem. Przewiduje się
zwiększenie. — Adres
T. H. POLAKER
Registered Patent Attorney
Consulting Engineer
10 WALL ST. NEW YORK

Telefon: Dry Dock 2998

Biuro otwarte w dzień i w nocy

A. Kwarciański - T. Wolinnin

NAJSTARZESZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
POGRZEBOWE W NOWYJORKU

Urządzenie wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych. Uważajcie ściśle na nazwisko i numer naszego — 123 East 7ma ulica. Nie mamy żadnej styczności i tuncni przedsiębiorstw pogrze- bowych w tej dzielnicy

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWDZIWA I RZETELNA

123 EAST 7 ULICA

T. Wolinnin, Właściciel,

Trusteja prawie wszystkich polskich
towarzystw w Nowym Jorku

100



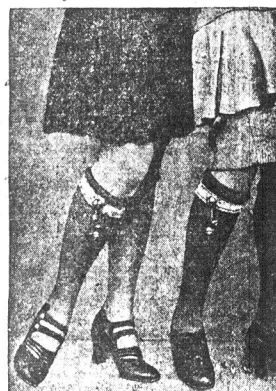
Widzieliście kiedy kobietę w szkiełkach? Zobaczcie, jak przy-
patrzeć się uważnie, patrząc na fotografię!



Śmiejemy się z dzikich barbarzyńców, noszących szkiełki
w uszach, a tej modzie przystępować, a nie!



Modny kapelusz horoskopowy, który przepowiada, jakie
będzie w życiu nakrycie głowy w sezonie



Jeżeli ułazycie na ulicy dzwonek, nie myślcie, że to
telefon lub amulet — modne kobiety w ten
sposób na siebie zwracają uwagę



Humorystyczna strona mody kobiecej

NASTAŁY czasy nowej mody. Czy mądra — czy głupia, nie robi różnicy. Przecież, jest to — więc trzeba na nią zwrócić uwagę, zanim przejdzie do historii ludzkich nonsensów.

W pogoni za urozmaicheniem szarego życia, pęd piękniejsza robi wszystko, byle tylko na siebie zwrócić uwagę i być krótkotrwale poklask zdobyć.

Żłoga kobieta zmienia się częściej od pogody. Wytumaczono na nią graniczy z dobroduszością. Przejadły się szale hiszpańskie, które tyle uroku sileły w kinematograficznych pseudo-romansach. Pastorałki stroje z czasów trągonarda nie cieszą się wzięciem nowoczesnych fińskich. Muszą mieć coś nowego. Czyny mogą tworzyć mody znalazł i na to radę.

Kapelusze zaczęły zdobić stare średniowieczne rytualiki astrologiczne. Wystarczy popatrzyć na kapelusz, by przepowiedzieć — los? — nie, modę. Poco szukać za mądrością, kiedy wystarczy gra kolorów na kapeluszu pięknoty. Gustowny budynek, harmonijne dobrane wodne farby, jest efekt i dla oka widok miły.

Przed rokiem prezydent Coolidge radził studentom powrócić do używania szkieł. Padło słowo z ust człowieka, plastycznego najwyższe stanowisko w kraju. Wall? Moda musi wszystko wykorzystywać. Jedźcie nad brzeg morza, do miejsc, gdzie dolar wam wrota otworzy. Zobaczcie kobiety z towarzystwa, paradujące nad brzegiem szumiącego oceanu w szkiełkach. Czy im to do twarzy? Nie wiem. Tak chce moda, a ci, którzy nie-łinnego nie mają do roboty, z wyjątkiem siedzenia jej rozwoju, do każdego jej słowa zawsze są chętni zastosować się.

Na tem nie koniec. Kolor wyłącznie na siebie nie zwraca uwagi, jeżeli ktoś, naprzykład nie zwraca uwagi. Znalazł się i na to sposób. Pojawily się srebrne i złote dzwoneczki zamiast staromodnych kolczyków. Każdemu mchowi głowy kobiety, zaopatrzony w takie „dzwonne” kolczyki, towarzyszy dźwięk.

Nastala moda króciutkich sukienek — Czem ubrać północzochę? Myślano nad tem długo i pomyślały różne pomysły. Noszone na nogach zegarki, bransoletki itd. Z chwilą umocnienia się dzwoneczków, znalaziono dla nich też inne miejsce, z wyjątkiem uszu. Popatrzenie na dolną rękę. Sukienka króciutka, północzochy kończą się poniżej kolana, na podwiązce zawieszono dzwonek. Hurra! Problem mody został rozwiązany.

Jeżeli kto zapatrzy się na powyższe mody sceptycznie, posiada przy tem wpływ na tych, którzy modę zaprowadzają, może im dać kilka projektów „praktycznych”. Obok dzwoneczków u podwiązki, pantienki biurowe mogą zupełnie swobodnie przyszywać małe pakunczki z „lunch'em”, mając w ten sposób ręce swobodne do przytrzymywania się skórzanych pasek w pociągach kolei podziemnej.

Należy jednak pamiętać, co oznacza ilość dzwoneczków. Jeden, wolne serce, dwa, zaręczona, trzy, może być zostać.

O te kobiety mody, mody, mody!

Artysta ma-
larz Robert
W. Chanler
który się rozwiódł ze
znaną śpiewaczką opero-
wą, Liną Cawaleri.
Chanler brał również
udział w zabawie, urzą-
dzonej na dachu hotelu

- (A) Sala tronowa
(B) Pływalnia
(C) Włoski ogród
(D) Kuchnia
(E) Pokój gobelinowy
(F) Sypialnie

Zainteresowani zadają sobie pytanie: Czy była to uroczystość zaślubin czy też zwykła eskapada milionera, któremu się zdawało, że słowa miłosnych wynurzeń na dachu wysokiego hotelu zbliżą go do gwiazd? Tak czy ówak, sprawa ta była sensacją w kołach miljonerskich, u jednych wywołując uśmiech pobłażania, u drugich gromy potępięcze. Thoris Sutherland zaskarżyła Hermana Lee Meader o \$250,000 za niedotrzymanie obietnicy ożenku.

NOWE CUDA STAROŻYTNEGO ŚWIATA

Łedwie przebrzmiała sława Pompei, miasta wydartego z pod gruzów zaskrzypiały lawy Wulkanu. Gdy w tem nowe cuda zawiady cały świat.

Oto energiczny Włosi, pod wodzą dzielnego archeologa Roberta Paribenis, poczęli odgrzebywać z piasku Leptis Magna, miejsc urodzenia cesarza Leptimusa Severa, (193—211, po Chr.), którego potężny ręk, stojący na Forum wznosi się dumnie ponad ruinami starożytnego Rzymu.

Leptis Magna, niedługo port nad Morzem Śródziemnym została zasypiana piaskiem pustyni.

Też tam mamy do zaudziwienia, że zachowała się w całości największy port starożytny w jego pierwotnej postaci.

Leptis Magna jest większa od Pompei.

Posiada pałac cesarski, którego mury wysokości 30 metrów, ozdobione są lasem kolumn marmurowych, posągów, absyd, nis, rzeźb, napisów i t. p. Niedaleko pałacu znajduje się obelisk triumfalny, wystawiony na cześć Leptimusa Severa.

O rozmiarach tego luku świadczą reliwy o powierzchni 50 metrów kwadratowych. Reliwy przedstawiały sceny z życia cesarza oraz jego wyścigi malonki Julii i synów Gety i Karakalli.

Ze każde miasto rzymskie musiało posiadać odpowiednio wielkie tereny, w tem nie dziwnego, lecz stokrót cenniejsze jest odkopanie wspaniałego moła, osadzonego na palach a obryzanie ciosowe kamienie wzbudzają podziw dzisiejszych architektów.

Dla ochrony moła, kazał cesarz zbudować w morzu sztuczny wyspę, która miała służyć uderzenia na morskich.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Równocześnie bowiem z odkopywaniem Leptis Magna, prowadzone są roboty w miejscowości, położonej niedaleko Tripolisu, która w starożytności nosiła nazwę Sabatra.

Obok term, olbrzymiej świątyni Jowisza Afrykańskiego, odkryto również potężny amfiteatr.

Podłogi budowli pokryte są wielkimi i wspaniałymi mozaikami.

Włosi są dumni z tych wykopalisk. Niedawno zaprosili tam najwybitniejszych uczonych wszystkich krajów, aby pokazać im swoje odkrycia. Wkrótce stanie się Leptis Magna nowym miejscem pielgrzymek bogatych podróżników z całego świata a pieniądze włożone w to przedsięwzięcie wrócą do kas rządowych stokrótne procentownie.



Road Amundsen, który stał na czele Wyprawy aeroplanowej do północnego bieguna, lądował razem ze swoimi towarzyszami w stolicy Norwegii, Oslo, gdzie na cześć nieustraszonego lotnika urządzono okazałe przyjęcie. Kapitan Amundsen jest przedstawiany na naszej rycinie w chwili wstępowania na schody z łodzi.

CZY MALPY UMIEJĄ MYŚLEĆ?

Każda prawie nowa zdobycz naukowa przechodzi trzy fazy: koncepcji i rozważań teoretycznych; eksperymentacji, czyli dokonywania rozlicznych doświadczeń; wreszcie realizowania ich, czyli stosowania realnego.

Kwestja mózgowego stanu najbliższej człowieka stojących antropolodów, czyli małp człoko-kształtnych, aczkolwiek teoretycznie nie została rozstrzygnięta, to jednak przeszła obok do stadium eksperymentalnego, i jest nadzieja, że będzie ją można zastosować w praktyce.

Teoretycznie biologiczna budowa mózgu małpy człoko-kształtnej, nie różni się niczem od równorzędnych części mózgu ludzkiego. Różnią się one, same części składowe i te same ośrodki, tylko frontowe płaty mózgowe są w człowieku znacznie bardziej rozwinięte, a znacznie głębiej ufałdowane. A w tych właśnie frontowych fałdach mieszczą się te wszystkie właściwości człowieka, które go wyżej stawiają od wszystkich innych zwierząt.

Teoretycznie sprawy umiejscowienia myślenia u małp nie zostało rozstrzygnięte, bo chociaż spora liczba uczonych przypuszcza, że sympan, orangutany i goryle potrafią myśleć, to znaczy rozumować, wyłączać w sobie i t. d., to jednak druga grupa uczonych uważa, że u tych zwierząt nie ma myślenia.

Profesor Robert Yerkes z Harvardu i prof. Henryk Mulford z Buffala — trują się nad rozważaniem tego zagadnienia, materiał zbierając w ogromnym cyrku braci Ringlinga i Barnuma-Barleya. W cyrku tym trzymają 13-letniego sympana, oraz 30-letniego sympana afrykańskiego z prowincji Gaboon, niedaleko Kongo. — Oba te stworzenia utrzymują stosunek prawdziwie zakładowy przyjaźni, jako tylko panować może pomiędzy osobnikami, będącymi na tym samym poziomie umysłowym. — Wprawdzie dwu pigmei afrykańscy wierz w czary i posiadają znajomość

ści ojczystego języka, składającego się ze 150 słów; to jednak nie potrafił więcej jak do trzech, a czas dla niego jest czasem tak nieokreślonym, że w rzyżnię takie jak przedzwonienie lub polustrze nie mają najmniejszego znaczenia. Sympany w równaniu z nim o tyle stoisz, że nie wie, gdzie jest, nie wie, jak się ma, ale o tyle wyżej, że potrafi się zbliżyć do zwierzęcia, natychmiast na dźwięk swego imienia odwraca się, itp. Dano małpie tej pudełko, a w nim 10 kłоек. Małpa bawiła się kłоекami przez 3 dni. Potym kłоек był odebrano i po upływie kilku dni wrócono pudełko, w którym jednak znajdowało się tylko 8 kłоек. Małpa skwapliwie chwyciła pudełko z kłоекami i zdurzała zaczęła wszelkie ludzkie objawy zaniepokojenia na wypadek zgubienia czegoś.

Fakty słowy sympana zauważył brak 2 kłоек z poprzedniej lekcji 10. Jest to dowód umiejętności kalkulowania matematycznego, a która dotychczas uważana była za wyłączenie człowieka. Sympan ten umie także rozróżniać kolory. — Gdy przed nim ustawiono szereg różnokolorowych baloników, sympan zawsze chwycił za czerwony.

Sympan ten pozostaje na bardzo ścisłej diecie, w przeciwnym bowiem razie zdechłby w przeciągu kilku miesięcy. Lubi jednak rozmaite, smaczki, a co najważniejsze, wie, że mu są potrzebne. Gdy małpie tej tedy przysmak a dorozęła do widzi, małpa natychmiast oddaje podarunek dorozęcy. Gdy jednak dostanie cukierków kilka, odda ich część, a przynajmniej jeden lub dwa stara się „skreślić”. Gdy dorozęca nie dowierza, że wszystkie cukierki sympan mu zwrócił małpa wyciąga rękę, w której niema nic, na znak, że oddała wszystko — podczas gdy w drugiej łapie, poza sobą, ukrywa kawałek karmela.

Imniemu, małpa ta ma umiejscowienie pamiętania rozkazów, i sprytnie ją, jeśli by to było możliwe.

Prof. Yerkes robi również daleko idące doświadczenia na młodym orangutanie i doszedł do przekonania, że małpa ta umie myśleć. Twierdzenie to popiera następującymi dwoma przykładami:

U sifutka klatki, w której młody orangutan był trzymany, uciepiony został banan. Małpa próbowała kilkakrotnie podskoczyć, lub wdrukować się, by go schwycić jednak napotrze. Po dwóch dniach wysiłek orangutana dostrzegł w klatce swego 3 rozmaite wielkości skrzynki drewniane: niedużo po dokonaniu odkrycia, jedna skrzynka znalazła się na drugiej, a na ostatniej młody orangutan, który był w trudzi zajął zawieszony u góry owoc.

Innym razem znowu Profesor Yerkes postawił o duży ręk kanalik, za małpą jednak, był orangutan mógł nie przejść. — Dwa banany ulokowane zostały u obu końców długiej rury, a trzeci w samym środku. Obok po rzucony został patyk „Juliusz” — bo tak tego orangutana nazywano — ze smakiem zjadł oboje banany, pozostawiając po obu stronach rury, i chciał sięgnąć po ten trzeci. Po kilku jednak nieudanych próbach dał pokój.

Po pewnym czasie czasy, gdy zgłodniał, na nowo rozpoczął próbować dosięgnąć — nieodstępnie owa i narażenie go zdobył, posługując się do wydostania go, obok porzuconym patykiem.

Prof. Mulford rezultaty swoich doświadczeń formułuje w następujących słowach: „Materiał mózgu ludzkiego zbudowany jest z tych samych składników komórkowych. Komórki, mają te same cechy charakterystyczne i ulokowane są według tego samego schematu. Jest ich jednak mniej i słabiej są rozwinięte.

Rozwinięcie tego na pozór bardzo odrażającego od życia realnego zagadnienia, mogłoby być jednak przyniesie bardzo wiele korzyści realnych. Wyobraźmy sobie kilka milionów takich robotników, jakimi posługuje się prof. James Leamon, znany naturalista brytyjski, a który używa do operowania pojedynczych aparatów mechanicznych, do zbierania orzechów kokosowych, do skubania gęsi i kaczek — czworonożne stworzenia!

Jeżeli orangutany umieją myśleć, można je nauczyć wykonywania pracy, a zwłaszcza tych, które są dla człowieka znojem ciężarem. Świat mógłby się wtedy zamienić w republikę ateńską, która obywateli dli spędzali na dyskusji o suture, filozofii i urzędach społecznych i a potrzeby ich fizyczne starali się niewolnicy. A niewolnikami, którzy by się może nie tak bardzo pokrzywdzonymi czuli — byłoby w tym wypadku antropolod.

Imniemu, małpa ta ma umiejscowienie pamiętania rozkazów, i sprytnie ją, jeśli by to było możliwe.

Prof. Yerkes robi również daleko idące doświadczenia na młodym orangutanie i doszedł do przekonania, że małpa ta umie myśleć. Twierdzenie to popiera następującymi dwoma przykładami:

U sifutka klatki, w której młody orangutan był trzymany, uciepiony został banan. Małpa próbowała kilkakrotnie podskoczyć, lub wdrukować się, by go schwycić jednak napotrze. Po dwóch dniach wysiłek orangutana dostrzegł w klatce swego 3 rozmaite wielkości skrzynki drewniane: niedużo po dokonaniu odkrycia, jedna skrzynka znalazła się na drugiej, a na ostatniej młody orangutan, który był w trudzi zajął zawieszony u góry owoc.

Imniemu, małpa ta ma umiejscowienie pamiętania rozkazów, i sprytnie ją, jeśli by to było możliwe.

Prof. Yerkes robi również daleko idące doświadczenia na młodym orangutanie i doszedł do przekonania, że małpa ta umie myśleć. Twierdzenie to popiera następującymi dwoma przykładami:

U sifutka klatki, w której młody orangutan był trzymany, uciepiony został banan. Małpa próbowała kilkakrotnie podskoczyć, lub wdrukować się, by go schwycić jednak napotrze. Po dwóch dniach wysiłek orangutana dostrzegł w klatce swego 3 rozmaite wielkości skrzynki drewniane: niedużo po dokonaniu odkrycia, jedna skrzynka znalazła się na drugiej, a na ostatniej młody orangutan, który był w trudzi zajął zawieszony u góry owoc.

JEDEN JĘZYK NA KULI ZIEMSKIEJ

Od kilkunastu lat, dzięki badaniom wybitnych uczonych niemieckich i angielskich, uchodzi za dogmat, że wszystkie języki świata można podzielić na szereg grup. Grupy te nie mają ze sobą nic wspólnego i każda ma swój osobny początek. I tak na przykład grupa języków indoeuropejskich a należą do niej wszystkie języki ras białych, jak języki romańskie, germańskie, słowiańskie, irańskie, greckie, indyjskie i t. d. Inną grupą, jest grupa języków mongolskich, do których należą naprzykład języki chiński, japoński, turecki, węgierski, tatarski i t. d. Pozatem idą języki semickie, malajskie i t. d.

Uczni mimo bardzo żmudnych i nieraz śmiałych badań nie umieli wywnieść łącznika między tymi grupami. Z tego też ich podziwu wynikało z konieczności też podział na rasy i grupy narodów. Tak więc wszystkie narody, mówiące językami indoeuropejskimi, łączono z sobą związkami pokrewieństwa i uważano, że narody te pochodzą od jednego praojca. To samo się tyczy i innych grup. Czy jednakowoż indowie, Mongołowie i Semici mają jakiś wspólny początek, czy wszystkie narody, żyjące na ziemi, miały swoich przodków, czy też każda z tych grup miała osobną parę rodziców, z których wytworzyły się później tak różniczkowane rasy?

Nawet nie było pytanie o to, jak daleko się rozciągała, ale niezmierzona nieugruntowana. Obecnie ciekawą leżą na ten temat postawił niemiecki uczyony, historyk Albert. Ogłosił on w poważnych naukowych pismach, że mu się udało wyszukać prastarą galijską iberyjską kronikę, której pierwsze zapiski sięgają do roku 5357 przed Chrystusem. Kronikę tę nazywa on prabiblią Indogermánów. Wykazał z niej, że wszystkie języki, należące do osobnych grup są tylko stadiami rozwoju jednego ziemskiego języka i że języki te w rozmaitym swym rozwoju pletzą się jedne na drugich, jak geologiczne warstwy w skorupie ziemskiej.

Według Alberta, Północniowa Babilonia jest punktem wyścym jednej rasy zasadniczej na ziemskiej kuli, która wywodzi się stamtąd skolonizowała z mniejszym lub większym rozcieńczeniem cały świat. Stamtąd wypromieniowała najpierw najprymitywniejszą formę rozwoju językowego, której resztki mamy jeszcze w języku chińskim i częściowo w egipskich hieroglifach. Potem nastąpiła epoka sumeryjsko-turańska, której szczytem rozwoju jest język Madziarów. Około 2500 r. przysła formę semicką, a wreszcie w r. 1500 najwyższą formę rozwoju, indoeuropejską.

Stąd też wyszły, że przez 4000 lat nie było wcale indoeuropejskiego języka, a co za tym idzie, nie było typowych Indoeuropejczyków, czyli praariów. Plemiona te miały w pewnym okresie swego rozwoju semicką, a jeszcze dawniej mongolską rechę.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Od kilkunastu lat, dzięki badaniom wybitnych uczonych niemieckich i angielskich, uchodzi za dogmat, że wszystkie języki świata można podzielić na szereg grup. Grupy te nie mają ze sobą nic wspólnego i każda ma swój osobny początek. I tak na przykład grupa języków indoeuropejskich a należą do niej wszystkie języki ras białych, jak języki romańskie, germańskie, słowiańskie, irańskie, greckie, indyjskie i t. d. Inną grupą, jest grupa języków mongolskich, do których należą naprzykład języki chiński, japoński, turecki, węgierski, tatarski i t. d. Pozatem idą języki semickie, malajskie i t. d.

Uczni mimo bardzo żmudnych i nieraz śmiałych badań nie umieli wywnieść łącznika między tymi grupami. Z tego też ich podziwu wynikało z konieczności też podział na rasy i grupy narodów. Tak więc wszystkie narody, mówiące językami indoeuropejskimi, łączono z sobą związkami pokrewieństwa i uważano, że narody te pochodzą od jednego praojca. To samo się tyczy i innych grup. Czy jednakowoż indowie, Mongołowie i Semici mają jakiś wspólny początek, czy wszystkie narody, żyjące na ziemi, miały swoich przodków, czy też każda z tych grup miała osobną parę rodziców, z których wytworzyły się później tak różniczkowane rasy?

Nawet nie było pytanie o to, jak daleko się rozciągała, ale niezmierzona nieugruntowana. Obecnie ciekawą leżą na ten temat postawił niemiecki uczyony, historyk Albert. Ogłosił on w poważnych naukowych pismach, że mu się udało wyszukać prastarą galijską iberyjską kronikę, której pierwsze zapiski sięgają do roku 5357 przed Chrystusem. Kronikę tę nazywa on prabiblią Indogermánów. Wykazał z niej, że wszystkie języki, należące do osobnych grup są tylko stadiami rozwoju jednego ziemskiego języka i że języki te w rozmaitym swym rozwoju pletzą się jedne na drugich, jak geologiczne warstwy w skorupie ziemskiej.

Według Alberta, Północniowa Babilonia jest punktem wyścym jednej rasy zasadniczej na ziemskiej kuli, która wywodzi się stamtąd skolonizowała z mniejszym lub większym rozcieńczeniem cały świat. Stamtąd wypromieniowała najpierw najprymitywniejszą formę rozwoju językowego, której resztki mamy jeszcze w języku chińskim i częściowo w egipskich hieroglifach. Potem nastąpiła epoka sumeryjsko-turańska, której szczytem rozwoju jest język Madziarów. Około 2500 r. przysła formę semicką, a wreszcie w r. 1500 najwyższą formę rozwoju, indoeuropejską.

Stąd też wyszły, że przez 4000 lat nie było wcale indoeuropejskiego języka, a co za tym idzie, nie było typowych Indoeuropejczyków, czyli praariów. Plemiona te miały w pewnym okresie swego rozwoju semicką, a jeszcze dawniej mongolską rechę.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Tak to w językoznawstwie dokonuje się podobna ewolucja, jak ta, która zaszła w chemii. Ośmieszają pierwiastki zredukowane do jednego zasadniczego wodoru. Tak samo wszystkie języki byłyby tylko ewolucją jednego zalka, prajęzyka świata.

Skład ciała ludzkiego

Mięczyna ważący przeciętnie 150 funtów zawiera w przybliżeniu 3,500 stop sześciennych gazu tlenowego, wodorowego i azotowego. Gaz ten — licząc po 80c za 1,000 stop sześciennych przedstawia wartość \$2 dla celów świetlnych.

Ciało człowieka zawiera także wszystkie potrzebne tłuszczu potrzebne do sfabrykowania przetworzonego tłuszczu, co w połączeniu z 3,500 stop sześciennych gazu świadczy, że człowiek posiada duży materiał do oświetlenia.

Organizm jego zawiera 22 funtów i 10 uncji węgla, czyli dosyć do wyrobień 780 funtów lub 9,360 funtów. Dalej, w krwi jest około 50 gramów żelaza a reszta jego ciała zawiera w sobie tyle tego metalu, że można by z niego wyrobić gwóźdź na tyle wielki, iż utrzymałby z łatwością jego ciężar.

Zdrowy człowiek ma w sobie 34 uncji fosforu. Ten zapas zabijałby trucizny wystarczająco na wyrobień 800,000 zapalek, lub

na otrucie 500 osób. Fosfor ten łącznie z dwoma uncjami wapna, utrzymuje w twardości wszystkie kości oraz trzyma w odpowiedniej sztywności mózg.

Bez względu na to, jak człowiek wygląda kładno, zawiera w sobie około 60 kłоек cukru rozkładającego się w kwas, który jakkolwiek nie jest, należy dobrać, że młocić on w sobie także 20 tyzysiek soli.

Gdyby można człowieka przedstawić w wagę, to dałoby się z niego uzyskać 35 kwart tejsze, czyli przeszło połowę jego całkowitej wagi. Zawiera także duże ilości kochmalu, chlorku, potasu, magnezu, siarki i kwasowodoru w swym zaskładowym ludzkim systemie.

Różnicze tysiąc jak z skorupkami do wielkiego naczyń, a będziecie mieli materiał, począwszy od paznokci o palców jego nóg, aż do delikatnej masy szarej słoniowej jego mózgu. I to właśnie jest nauką i krótką odpowiedzią na pytanie: „co to jest człowiek?”

MUCHY

Nadeszły gorące dni lata a z nimi miliony najniebezpieczniejszych szczych wrogów człowieka. Mucha siedzi wszędzie i na waszako: na kupce znoju lub biota, odpadków żywności; na zwierzętach i roślinach; w szparach budynków i wszędzie. Jest ona śmiatła i zwinna a wstrętna i obrzydliwa.

Łedzie ludzkie w lata podczas sętu, jak również i zwierzętom, są dla nich rozmaite nęczy zwierząt, na płowiny ludzkie; i nabierają miliony rozmaitych zarazków, siada znowu na naszym pokarmie lub garnku.



W nowojorskim aquarium znajduje się dawny gość, który został złapany w oceanie. Jest nim niebawie tak Aquarium nie miało takiego okazu od dwudziestu lat.

Powinniśmy o tem pamiętać, żeby w domu naszym muchy nie było. Bo gdy znajdzie się jakaś choroba, której się przy takim cieple spodziewać można, muchy, przez swoją masową transporację przyniosą więcej szkodliwych niż dziesięć wron europejskich.

Nie zapominajmy! Zagrożeni jesteśmy śmiercią wszystkim muchom. Najbardziej i najlepszym środkiem do czyszczenia w domu i kół domów, dróg, śmietnik na drzwiach i oknach; trzecim, trzecim, lepki papier itp. środki, lecz czystość jest naglenniejsza.

Pamiętajmy o groźnym niebezpieczeństwie — śmierci muchom.

Strzeżcie się więc much i pędźcie je ze swoich domów, bo o obecność choć jednej z nich będzie czasem przyczyną, że można sprowadzić cały szereg najrozmaitszych chorób.

W żadnym domu nie powinno być much i każda przeczona gospośka powinna za pierwsze zadanie wziąć tęplenie much w domu i zabezpieczenie się przed ich wżyciem. Muchy są rozsadnikami wszystkich chorób.

HUMOR

Praktyczny

— Wyobraź sobie, mój drogi, że na trzy dni przed ślubem doowiedziałem się o niebywałej historii...

— Narzeczona cię zardziła?

— Nie! Ale wydawała na krótko miesiącdziesiątka tysiące złotych...

— No!...

— Rzecz jasna, że ożeniłem się z królową.



Narzeczona Filipa Knox Knappe, lotnika, oskarżonego obecnie o brutalne zamordowanie szwagra Panella, oświadczyła reporterom, że nie wierzy, jakoby jej narzeczony dopuścił się morderstwa, przysięgając, że nigdy go nie opuści. Knappe dotychczas nie został oskarżony. Poszukiwa go policja stanowa w różnych powiatach.



Po czterdziestu malżeństwie małżonkowie Villafraza z San Diego, Cal, zostali zamordowani przez swego męża, który następnie skierował rewolwer ku sobie, kładąc się trupem na miejscu.

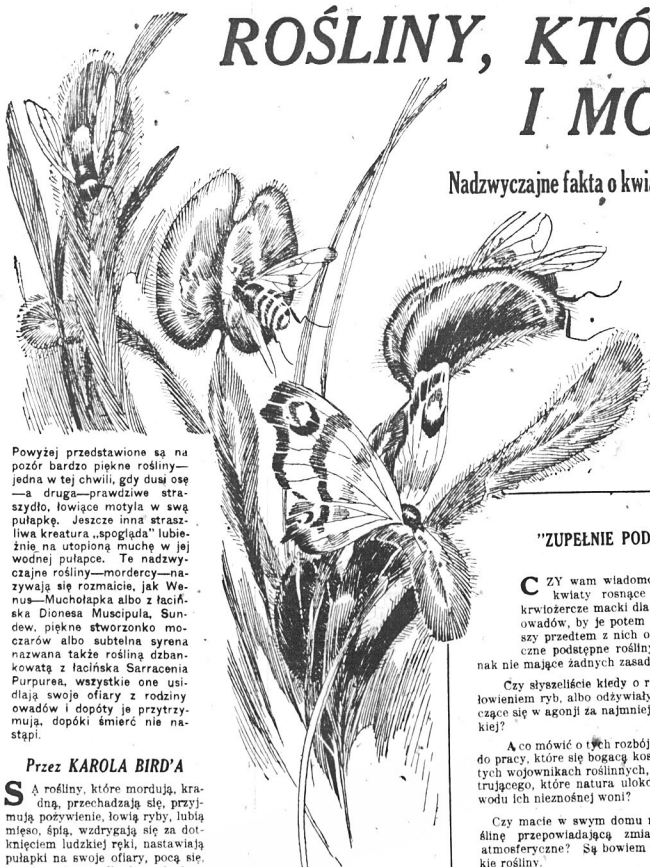
Kobieta niechętnie odda kosztowności

Kobieta nie rzeka się swoich kosztowności i pieniędzy tak łatwo jak mężczyzna. Przede wszystkim zaczyna sprzeczyć się złodziejom. Oburzy się. Mężczyzna, widząc, że złodziej nie dał nam górę, pomyśli, że nie warto się narażać, bo ubezpieczenie i tak pokryje szkody, ale kobieta ani nie pomyśli o tem.

„Oh, panie!” krzyknęła na widok zabieranych pierścionków, „toż tego pan przecież nie zabierze! To rodzinne pamiątki! No i mojej obrączki ślubnej także nie będzie pan chciał

ROŚLINY, KTÓRE SĄ WAMPIRAMI I MORDECAMI

Nadzwyczajne fakta o kwiatach i innych roślinnych organizmach, które zabijają, kradną, chodzą, przyjmują pożywienie, fowiają ryby, śpią, wzdrzają się za dotknięciem człowieka, nastawiają pułapki, pocą się, czują, mają smak, walczą, pracują i prózną podobnie jak my.



Powyżej przedstawione są na pozór bardzo piękne rośliny — jedna w tej chwili, gdy dusi osę — a druga — prawdziwie straszny, łowiący motyla w swą pułapkę. Jeszcze inna straszliwa kreatura, „spogląda” lubieżnie na utopioną muchę w jej wodnej pułapce. Te nadzwyczajne rośliny — mordce — nazywają się rozmaito, jak *Venus* — Mucholapka albo z łacińskiego *Dionaea muscipula*, *Sundew*, pięknie stworzonko moczarów albo subtelna syrena nazwana także rośliną dzbankową z łacińskiego *Sarracenia Purpurea*, wszystkie one usiłują swoje ofiary z rodziny owadów i dopyty je przytrzymują, dopóki śmierć nie nastąpi.

Przez KAROLA BIRD'A

Są rośliny, które mordują, kradną, chodzą, przyjmują pożywienie, fowiają ryby, lubią mięso, śpią, wzdrzają się za dotknięciem ludzkiej ręki, nastawiają pułapki na swoje ofiary, pocą się, trawia, ciężką długim życiem, czują, smakują i walczą ze swoimi nieprzyjaciółmi.

Tego rodzaju rośliny można znaleźć w większości botanicznych ogrodów, sprzedawane ze wszystkich zakątków świata.

Brzmi to fantastycznie i przesadnie, aby przypisywać roślinom ludzkie właściwości.

Jest faktem naukowo stwierdzonym, że rośliny nie są bezczelnie rzeźmami, jak to dotychczas przypuszczano, mającymi tylko długie łacińskie nazwy i nic więcej.

Najbardziej ciekawymi i interesującymi ze wszystkich roślin są te, które są opatrzone kryminalnymi instynktami. Mordcy! Odmany niebezpiecznych i owadożerców. Posiadają one wiele przebiegłych podstępów i sztucznych a okrutnych zasadzek. Niektóre z nich niewzruszają się, a jednak bardzo okrutne. Niektóre zaś są straszliwie żarłoczne i niemiłosiernie. Inne zaś są pomyślowe i zdają się posiadać inteligencję daleko większą, aniżeli ich towarzyszy.

Wiele z tych niezwykłych roślin, które się odznaczają własnościami ludzkimi można oglądać w ogrodzie botanicznym w Brooklinie. Tutaj ich dziwne obyczaje mogą być obserwowane i badane w chwilach wypoczynku. Co za rozmaitości gatunków? Co za rzadkie i dziwne rośliny znajdują się w miejskich oranżeryach?

Powyżej przedstawiona jest pięknie wyglądająca roślina pochwycona na gorącym uczynku duszenia osy, a obok inna, prawdziwie piękna roślina, zamykająca pułapkę nad utopioną muchą. Jeszcze daleko widać roślinę okrutnika, która przysłgała się lubieżnie owadowi utopionemu w roślinnej pułapce wodnej, a dalej jeszcze inna — gotująca się do spożycia swego obiadu — fowiająca palną obłądną duszę powiewną brodą i nasą skłonnością włosów, zresztą od was zależy, jak je nazwać. Możecie napotkać także rośliny, które zdają się być bardzo żrzące, ponieważ ich pokryte są kroplami potu. To śmieszne stworzenie roślinne zamierza właśnie pogryźć się w sen. Jego ciępkie liście zamykają się, jak powieki śpiącego człowieka. Inna wzdrzająca się za dotknięciem, obejmująca brzośkami swych ofiar kończyny i liślowa palce, które ją dotknęły.

Nie jest rzeczą nadzwyczajną przypuścić, że rośliny te posiadają komórki, gruczoły, żyły i naczynia.

W botanicznym ogrodzie w Brooklinie, w którym się znajdują wszystkie rzadkie okazy, kierownik ogrodu dr. Stuart Gager opowiadał, że jeżeli będzie miała sposobność, po oranżeryi i ogrodach, gdzie się znajdują te wszystkie osobliwości.

Niewątpliwie zaprowadzi was

najpierw do *Venus* — Mucholapki, znanej z nazwy łacińskiej jako *Dionaea muscipula*. Jest to roślina nadzwyczajna. Jest niemiernie delikatną w budowie z kruchymi kwiatami na cienkich łodygach. Ta rzadka, a z drugiej strony podlegała roślina, jest prawdziwym dziełem natury. Ale jak zarazem straszliwym potworem jest ona, oto co dr. Gager o niej powiada:

„Naturalne miejsce zamieszkania *Venus* — Mucholapki jest ograniczone do niewielkiej przestrzeni na wąskim pasie wybrzeża w pobliżu Wilmington, N. C. Roślina ta jest blisko spokrewniona z inną rośliną nazwiskiem *Drosera* i obydwie są owadożercami. Liście ich tworzą różę. Każdy liść ma szeroką szypułkę, kończyny liścia z szeregiem czterech rzędów na brzegach. Liść jest zbudowany w ten sposób, że kończyny jego mogą się zawiązać i odmykać. Powierzchnia liścia pokryta jest gruczołami koloru czerwonego w stanie naturalnym, a zielonego, gdy roślina w cieniu. Każdy liść zaopatrzonej jest w trzy czule włosy. Gdy jeden z owych czułych włosów zostanie dotknięty przez owad lub inny przedmiot, natychmiast podniećta zostaje przegłana do gruczołu. Brzośki liścia się związają szybko do kłosa i żyły znajdujące się na brzegach zaciągają się jeden za drugim. Skutkiem tego owady są ciągnie w ten sposób chwytnie przez liść rośliny. Po schwytniu owadu powierzchnia liścia rośliny wydzielą pewien płyn ołizający, który przyciąga do siebie sokli zjadając i zwierząt, w którym się rozpoczyna zływny owad służący za pokarm dla rośliny. W podobny sposób *Venus* — Mucholapka trawia i przyswajają sobie małe kawałeczki chłodnego mięsa, chociaż rośliny nie żywią się dietą mięsną.

Innym mordcą w świecie roślinnym jest piękna roślina królowa moczarów zwana pospolicie *Sundew*. Jej liście mają kształt gwiazdy i pokryte są czerwonymi kropkami. Na końcu każdej kropki umieszczona jest przynęta, podobna do sera umieszczonego w łapce na szczyty albo robaka na haczyku w wędkę. Przynęta rośliny *Sundew* jest maleńka kropka miodu, która blizszy jak kropka rosy. Z pośrodku małej białej rozetki strzela do góry różowe albo pąsowe kwiaty, bardzo ruchliwe na swych kończynach. Ta pięknie wyglądająca roślina pocąca ku sobie w niecznych ciach prestatując obok owady. Ona lub motyli zauważywszy kroplę miodu lekko sięga w kierunku kwiatu uśladając na płatkach i nogi owadu wkłada zaprawiając się w gęstej cieczy. Owad napawia się miodu pragnie się wycofać z kielicha, ale nadaremno. Jego włosy

„ZUPELNIE PODOBNE, JAK LUDZIE”

Czy wam wiadomo, że niektóre nasze piękne kwiaty rosnące w oranżeryach wyciągają krwiożercze macki dla pochwytnienia swych ofiar — owadów, by je potem udusić na śmierć — wysysają przedtem z nich ostatnią kroplę krwi. Zarówno podstępne rośliny, piękne jak syreny a jednak nie mające żadnych zasad i okrutne.

Czy staszeliście kiedy o roślinach, aby się zajmowały łowieniem ryb, albo oddziaływały jak kawałkami mięsa, kurczące się w agonii za najmniejszym dotknięciem ręki ludzkiej?

A co mówić o tych różnobarwnych roślinach, leniwych do pracy, które się bogactwem swych towarzyszy. O tych wojownikach roślinnych, uzbrojonych w zapasy gazu trującego, które natura ułokowała w odosobnieniu z powodu ich niezmierzonej woli?

Czy macie w swym domu roślinę przepowiadającą zmiany atmosferyczne? Są bowiem takie rośliny.

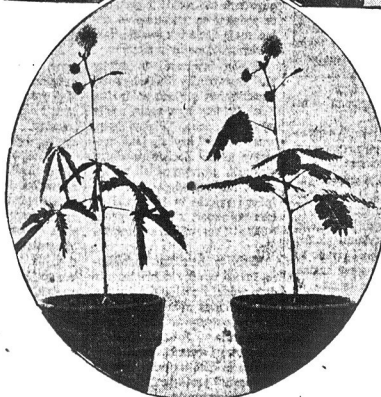
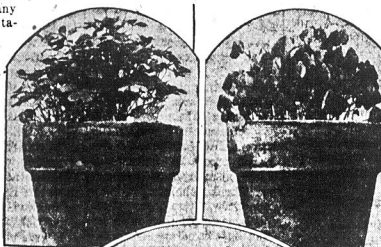
Sundew rośnie na moczarach w przestrzeniach Północnej Ameryki, w całej Europie i Azji. Liście tej rośliny trawia kawałeczki chłodnego mięsa, kawałki gotowanego jajka, jak również większe dusze owady.

Jeżeli będziecie zwiedzać ogrody botaniczne napotkacie w świecie roślinnym na piękne okazy, które są delikatnymi i czułymi, ludzkie na śmierć. Między innymi znajdziecie roślinę dzbankową, znaną botanikom pod nazwą *Sarracenia Purpurea*. Roślina ona na niskich położonych miejscach, moczarach i kwiłnie w czerwcu. Ma kwiaty często barwy od róża do czerwonej i cząstkę delikatnie różową, a czasami zielonkawą, posiadające odurzające zapachy. Liście tej rośliny mają kształt dzbankowate i w środku zawierają ciecz. Owady zwabione zapachem zbijają się ku wnętrzu kielicha pokrytego wewnątrz włosami spływającymi ku dołowi. Gdy owad zacerpnął miodu i usiłuje wydostać się z powrotem nazywając, włosy podnoszą się do góry, zamykając owada we wnętrzu kielicha, gdzie go czeka pewna śmierć z wygnęcia.

Często kielichy kwiatów tych roślin wypełnione są tużniami zwłok podstępnie zwabionych owadów. Skutkiem tego rośliny wydają wtedy niezwykle nieśmiałe, duże zwłoki owadów wlezione do kielicha są przetrząsane i wchłonięte przez roślinę, jako pożywienie.

Drugą straszliwą rośliną jest *Sarracenia Drummondii*, która posiada także zmyślnie pułapki, że może pochwytnąć mniejsze ptaki. Roślina ta rośnie w stanie Georgia, Florida i North i South Carolina. Posiada ona purpurowe kwiaty i delikatnie zabłakowane liście, które są w najwyższym stopniu krwiożercze.

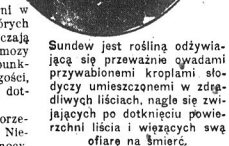
Tęraz o roślinach które łowią ryby. Nie jest to zadanie rybaczów brzmiaćka, niemożliwe do uwerwiania. Zwiędzie ogrody botaniczne! Przykroćcie się sami. Jeżeli jej przypadek nie spotkać, poproszę dyrektora ogrodu botanicznego o opisanie jej wam. *Pepcherykowiata* *Utricularia* jest nadzwyczajną rośliną, łowiącą ryby. Jest ona rośliną morską, oddziaływającą się żyłkami zwierzęcymi. Nastawia ona pecherzykową sieć na swe ofiary. Małe



Rycina powyższa przedstawia dwie nadzwyczajne rośliny oddzielone niemal ludzkimi właściwościami. U góry przedstawiona jest gatunek rośliny *Oxalis*, która śpi. Na prawo przedstawiona jest roślina zbudowana ze snu, zaś na lewo w stanie snu. U dołu w półkolu rycina przedstawia roślinę, która wzdrzająca się za dotknięciem jej przez człowieka. Rycina na lewo przedstawia roślinę w chwili gdy się skurczyła z powodu wzdróżenia, a prawo uspokojoną po chwilowym wstrząśnięciu.

stworzonka wodne widzące bezpłonne pecherzykowate kryjówki znajdują się pod wodą chroniące się przed większymi wrogami wpływają w środku swych sieci pecherzykowatych, ale wkrótce się przekonywują, że wpały z pałniami na ogień. Uszy przed nieprzyjemnym wstrząśnięciem a wpały w objęcia rzeczywistego wroga. Drzwi pecherzykowate ślecie zamykają się natychmiast i nie można otworzyć się dopóki ofiary nie zginą z powodu braku tlenu i pożywienia. Roślina potem trawi powoli zwłoki ryby przez rozkładanie jej ciała.

Każdym z tych roślin, które trudno uwierzyć. Z drugiej strony niektóre rośliny są tak niezwykle wrażliwe, że doznają niebezpieczeństwa przez zwykłe ich dotknięcie. Cięplą one straszliwie, a nawet wydają je przedśmiertne. Jedną z tych roślin nazywa się *Mimosa pudica*. Roślina ta,



Sundew jest rośliną odżywającą się przeważnie gwałtownie przywabianiem kroplami słodkiej umieszczonej w zdgałych liściach, nagle się związującą po dotknięciu powierzonej liścia i wrzycących swą ofiarę na śmierć.

kciem *Liana* jest prawdziwym „dusiakiem” wyciąga się około pnia drugiego drzewa dopyty, dopóki dusząc na swej drodze konary nie wydotanie się na powierzchnię krzewu, lub krzew po którym się wspięła do góry.

„Zgubiony Knyk” jest także rośliną pasywną. Po staje z naciąg, które pozostawiają ptaki w nierównościach kory drzewa. *Nastiona* te znalazły dostateczną ilość wilgoci puszczając korzenie i przyczepiając się do drzewa, na które zostały przyniesione. „Zgubiony Knyk” jest jednak tak pięknym okazem rośliny pasywności, że nu się wybacza jego pasywności sposobu bytowania. W wielkich lasach podzwrotnikowych i dzunglach, gdzie roślinność jest niemiernie bujna, pomiędzy roślinami zachodzi wiele mordstw w walce o zdobycie potrzebnej ilości światła. Jedne wspierają się na drugich, by mogły uzyskać możliwość przedostania się ponad szczyty drzew, które zdołały potrzebne im ilości promieni słonecznych. I w tym wypadku znajduje zastosowanie pewnik, że zwyciężają tylko najsilniejsze gatunki.

Niektóre rośliny są nawet uzbrojone. Posiadają one ostre brzośki podobne do ostrzy brzozy. I jeżeli dotykacie brzozy tych liści, będziecie ostrzeżeni, bo możecie się skaleczyć jak świeżo wyostrzoną brzozę.

Jedną z bardziej dobrodusznych roślin jest tak zwane słodkie strażdyło. Ten olbrzymi roślina dochodzi do 130 stopni wysokości. Pochodzi ona z Meksyku i jej nazwisko łacińskie brzmi *Monstera Deliciosa*. Jest to rzeczywiście dziwne, nie wyglądająca roślina przypominająca olbrzymie liłe i posiadająca słodkie owoce, które smakują jak mieszanka bananów i ananásów, jeżeli sobie można wyobrazić, skombinowany smak tych owoców. Jej wielkie liście przypominają wygląd olbrzymich rękawów z dośkąd dłońmi okrąglami otworami na swej powierzchni, dla puszczania światła i powietrza do dołnych części liścia.

Niektóre rośliny posiadają jako broń zaczepną lub odporną grz trójcy. Roślina z gatunku *Jimson* wydaje nieśmieszny ośór. Niektóre zaś rośliny poproszą o informację owady, które dostaną się w ich liście w poszukiwaniu za słodczymi. Z komórek umieszczonych pośród liści wypuszczają one krople truciizny zmuszając owady do upadku na ziemię lub znajdując się obok siebie.

Jest także roślina przepowiadająca zmiany atmosferyczne. Prawdziwy prorok od pogody. Nazywa się *Abrus Precursarius* i może przewidywać cyklony, huragany i różnego rodzaju nadchodzące burze. Słobok rośliny widać i ruchy liści mają być sposobem przewidywania zmian atmosferycznych. Liście jej mają być niezwykle czułe na wszystkie zmiany temperatury.

Niekończona ilość gatunków roślin posiadających w sposób zadziwiający pewną władność stworzenia ludzkich wypienia wielkie ogrody botaniczne w większych miastach świata. Znajdują się tam rośliny, które odpowiadają różnym typom charakterów ludzkich.

Piękne i brydkie, grzeczne i krągłone, łagodne i podstępne, zwodnicze i zdradzieckie, które kradną, mordują, oszukują, żenią się między sobą, wychowują pokolenia, rośliny łowią owady w pułapki i torturują je. Jednym słowem nadszarpła natura rośliny mocne, słabe, pozytywne i składowe, strasne i dobrodusze.

Copyright 1925 by the Public Ledger Co.



GABRIEL D'ANNUNZIO

DELFIN

Na pobrzeżu używano go Delphin. Przewieźło to bardzo don pasowało; w wodzie zupełnie przypominał bowiem zwinnego, silnego delfina o krzywym grzbiecie i wielkiej głowie. Warto obserwować go, gdy skakał do wody ze skał de Forroni: wyglądał wtedy jak jakiś wielki płak morski, zraniony w skrzydło. Ale może najpiękniejszym był na łodzi, podczas gdy szumiał wokół dużym sirocco i targał się czerwono, jak burza, a ryżowa chmura burza chciała pochłonąć śmiałego zeglanta. Wówczas był najpiękniejszym.

Nie miał ani ojca, ani matki. Matkę stracił, przychodząc na świat, w ciemną noc jesienią. Ojca poznał na morzu: pożarło go pewnego strasznego pożaru, gdy libecko libecko — płynął, zachwiał ryczał, jak sto wilków, a niebo było kłosem krwi. Oddał bieżni wody miarą dla niego dzwiny urok. Słuchał szumu fal, jak głosu kogos bliskiego, koханого. Rozmawiał z morzem tak, jak niegdyś rozmawiał z ojcem — z wzbuchami miłości, z dziećmi serdeczności.

— Oni są tam w morzu — powiedział raz do Zarry o ojcu — i ja tam pójdę. On czeka na mnie. Wiem — że na mnie czeka. Widziałem go wczoraj.

— Widziałeś go? — spytała zacięwaną dziewczyna.

— Tak. Około deli Seppie. Morze było spokojne, jak oliwa. Wyjrzał powoli z wody i patrzył na mnie długo. — Zarra poczuła dreszcz strachu.

Zarra co wieczór oczekiwała na powrót Delfina, kiedy niebopieczniakuła za la Majella, a woda przybierała tu i owdzie faldowate przebyski — Hen w oddali pojawiały się barki rybaczkie... Ale łódź Delfina była jak blisko. Leżała naprzód jak strzela z czerwonym żagielkiem, pełnym wiatru, którym była miłość. Chłopać stał wyprostowany, jak kolumna granitu...

— Co? — witała go Zarra — dobry był połów?

Opowiadał jej. Mewy unoszą się nad stadiami około skał, krzycząc przeraźliwie. Po wybrzeżu rozchodzą się nawoływania rybaków i ostry zapach morza. Zapach ten upajał zakochanych. Czasem godzinami wpatrywali się sobie w oczy, ona, siedząca na skraju łodzi, on rozciągnięty u jej stóp. A fala płynęła i niewała dla nich, tępota dla nich, zionęła fala, podobna do olbrzymiej łaki w mroku, kołysanej wiatrem.

Mas dziś dziwne oczy. Zarra — westchnął raz Delphin — przysięgam, że jest jedna z tych rusalek, które spotykają marynarze na pełnym morzu, daleko, daleko i które są nawpół kobietami a nawpół rybami. A gdy śpiewają słodko, łodzie rozbijają się o skały... A one mają włosy żywe, jak węże... Którego dnia staniesz się jeszcze taką syreną, a ja, ocarowany, skoczę za tobą w wodę.

Szalonej — rzuciła, śmiejąc się i gładząc go po włosach, podobać się od rąk i jej stóp, jak zakuty w krządyn lampart. Fala pachniała pięknie, niż kiedykolwiek.

Raz, w lipcu, o święcie przyjechała i Zarra na półw. W miegnym powietrzu czuć było o-

rzewiącą świętość poranka. Całe pobrzeże było przesłonięte mgłami. Nagle pierwszy promień słońca przebił je, jak złota strzala jakiegoś bóstwa, a za nią wypełniła się setka innych, równie iskrawych strzał, łapie szkarłatne, fioletem, różowymi i pomarańczowymi płamami, mieniące się błękitem w oparach mgieł, które, jakby rozpedzone podmuchem wiatru, powoli rozwinęły się. I słońce zabłysło, podobnie do wielkiego, krawcowego oka, ponad falującym lekko morzem koloru pawiego.

— Patrz — zawołała nagle Zarra do Delfina — patrz na te białe domki jakie śliczne, jakie malutkie. Podobne do domku kupca Gnesa z Natale.

Delfin milczał. Patrzył uporczywie i bezmyślnie na okrągłe kółko, unoszące się po błękitnej powierzchni.

— Pięknego synka ma Gnes, co Zarro? — rzekł wreszcie z lekko ironicznym odcieniem głosu, wpatrując się w dziewczynę oczami psa morskiego.

— Tak, o tak — zawołała nieopatrnie, goniona oczami za srebrnym statkiem mek.

— Tak, tak. A jaki piękny opłutek! Pióropusz na głowie i spadę...

Piękny synek kupca widocznie namietnie pragnął zostać się z dziećmi. Gdy przechodziła Zarra, zawsze rzucał jej jakieś słowo uprzejme, zakracając z kokieteryjną jasną głową. Ona uśmiechała się do niego.

— Krew jest czerwona — mówił Delphin ponuro.

Jednego z ostatnich wieczorów lipca przełonił się naczynie, że krew jest czerwona. Słońce zachodziło wśród ognistych chmur. Uszył był okropny. Od czasu do czasu widać było, jak podmuchy żuły się ogniem językami płomieni. More szerzało i pienie się po brzegach. A w sercu biednego Delfina szalała burza. W tem sercu, mrocznym, jak granit skały a obzerzającym jak morze. Czuł nienawist i miłość. Fioletowa fala przyciągała go magnetycznie, bełkotliwie. Ale adawało mu się, że nawet w niej nie zagna spokoju, jeśli nie wykona vendetty.

— Ach Zarra, Zarra, nawet Zarre mu odebrało.

Przysięgał się szumowi fali i oddychał zapachem smoly. Ona nie miała odwagi odezwać się słowem: siedziała nieruchomo jak statua i milczała.

— Biedna łódzeczka moja — szepnął wreszcie Delphin, gładząc czarne deski, które przetrwały z nim tyle burz i zawierucha. W oczach zainfamił mu żyz i rozplakał się, jak dziecko.

— Dwidzielnia Zarro, odchodzę...

Pocałował ją w usta. Potem puścił się pędem po wybrzeżu, w stronę komory celnej. Krew wrzawa mu w ztych. Ujrzał, jak rywała się, rzucił się na niego, jak wściekła tygrysyca i powalił go nożem na ziemię, nie nieszczęśliwie zdołał wydrzeć głowę. Potem, widząc zbliżać się tłum, skoczył w morze, zniknął, znów się pojawił, walcząc z wódm z nadludzkim wysiłkiem. Widziałem go jeszcze daleko, daleko, wynurającego się i nurkującego, jak delfina...

Na wybrzeżu szumiał sirocco i rozlegały się bolesne krzyki ojca ofiary.

PIERRE MILLE

MOC ZŁA

— Zapewniam pana, że to nie prawda — mówił do mnie pewnego dnia Miller — jakobym ja był najmniejszego miłośnikiem z całego drugiego pułku piechoty kolonialnej. To nieprawda!

— To Barnaveus wyrobił na taką reputację — mówił po chwili dalej — To on rozpowszechnił, że nie umiem rozmawiać z kobietami. Je nie umiem wysłuchać sobie odpowiedniej, że zawsze wybór mój pada na taką, która już kim innym jest zaintrygowana i dlatego odrzuca moją miłość. Muszę z naciskiem zaznaczyć, że gadanie to jest mocno przesadzone — gdyby Barnaveus był tu, zarządził mi wykazać że przesadzi! Zresztą jest u nas w pułku jeszcze ktoś inny, kto ma stanowisko jeszcze mniej szlachetne ode mnie — Casanoves — Temu to się zdarzało raz naprawdę bardzo prosto rzecz!

Ten Casanoves jest to mały góral, suchy brunet, smukły jak szpilka. Ma duże oczy, koloru stali, które wytrzymują wzrok każdego mężczyzny, a co dopiero łagodne spojrzenie kobiety.

I pomyślałem, że ten człowiek doznał przegranej zawodu, jednego z tych zawodów, o których nie mówi się chętnie! Wydało mi się to wprost nieprawdopodobne. W końcu wpadł mi do głowy szczęśliwy pomysł: zwierzę mu się po prostu, że uważam to za wręcz niemożliwe, by mogło spotkać go niepowodzenie, o którym mówił Miller. Oświadczenie moje przyjęło z widocznym zadowoleniem, uśmiechnął się.

— A jednak to prawda — rzekł — co prawda sam byłem sobie winien. Było to na Madagaskarze. Posłano mi tam wówczas jako komendanta posterunku, złożonego z 18 żołnierzy — tutejszy, położony w okolicy Belatitza. Jest tam podobno złoto — być może. Za to niema tam chleba, niema ryżu, słowem niema jedzenia; oprócz obrzędów palenowych, które zapewne podobają się panu, we mnie jednak budziły odrazę — nie innego tam nie rosło; te palmowce podobne są wszystkim do siebie, mają liście tak twarde, jak gdyby zrobione były z cynku.

Trzeba przyznać, że gdyby nie przewodził Sakhabawes, umarłbyś z głodu po drodze. Ich kobiety były rosłe, nosiły włosy splecione. Piękne były, w ich dżiołki krył się jakiś specjalny urok. Zachowywały długo piękność, gdyż praca ich nie niszczy, nie uprawiają ziemi. Ich jedyną zajęcie to wyćwiechi do lasu po owoc, z których pedzą wódkę. Czasami kradła też bydło.

Kiedy w Belatitza obchodzono jakieś uroczyste święto, było dużo wódk i zabijano na rynku wsi wielkiego wółu uderzeniami drągów, męcząc go przystem nie-milosierdnie. Potem odcinano mu głowę i czaszkę wraz z rogami zatrzaskano na palu. Wtedy misjonarz protestancki mówił im, kiwając głową: Jesteście go-ganami! Czciecie Baa!

Ten misjonarz był komizny człowiek. Sam był tubykiem i nie rozstawał się ani na chwilę z biblią, ze łada chwila rozpierał się z nadmiaru szczęścia i był rad, uprzytomniając sobie, że jest to właśnie ta dumna kobieta, która nie chciała z nim rozmawiać.

W niedzielę z okazji odprowadzania misji i wygłoszenia kazania naciągał jakieś spódnice i starą marynarkę. Z jakiej okolicy pochodził — nie wiem, pewnego dnia spędił do Belatitza, jak z nim. Miszkanie chcieli go zabić, ale on rzekł im łagodnie: „Bracia! Dusza moja zostanie z wami!”

Nie chciał powiedzieć niczego złośliwego, słowa te miały po prostu oznaczenie, że przebaczy im swe nieuczynności. Ale krajowcy wzięli rzecz dosłownie.

— Jeśli dusza tego, którego chcemy zabić, zostanie z nami, to z pewnością chyba nie w przyszłych zamiarach; lecz po to, by sprowadzić na nas chorobę i przekazać nam w kradzieży białą.

Oto dlaczego poczytywał Bat-simnia nie został męczennikiem.

Był to człowiek bardzo szlachetny. Jednego razu zwrócił mi się, że czarownicy mówią, że to bardzo przewrotni ludzie: śpią na grobach i wywołują z nich duchy, które straszą nocami w jego pokoju. I zaraz przytoczył mi parę ustępów z biblij na dowód, że jest to rzecz całkiem naturalna i wiarygodna.

Pytałem go, raz, dlaczego nie jest żeni:

— Jesteś przecież kapłanem, a wszyscy kapłani na Madagaskarze są żonaci.

Odpowiedział poważnie:

— To prawda, nie spełniłem dotąd jednego z obowiązków nałożonych na ludzkość. Jedyną osobą, którą mi tu odpowiadała jest pewna ocoigodna wdowa, istota naprawdę doskonała, ale co, chwała odpowiednia jeszcze nie nadesła.

Od czasu tej rozmowy przyglądałem się uważniej wdowie Ratsofiny i doświadczeniu do przekonania, że istotnie jest niebrydka. Trzeba było ją widzieć, jak szła przez wieś! Jak wszystkie wdowy na Madagaskarze nie nosiła włosów splecionych lecz rozpuszczonych, było wolno ramiona, ponad najszybkim z wielkich perel.

Wsi kni z nią nie rozmawiał, była samotnie w oddaleniu; wieczorami nie wychodziła do lasu, jak inne kobiety.

Ale ta kobieta unikała nawet, a mężczyźni jej. Nawet misjonarz Bat-simnia stronił od niej, rozmawiał z nią tylko czasami z daleka i mówił jej wtedy „sostro”. Zawsze miała smutną i jakby trochę złośliwą.

Pewnego dnia przyszedł mi do głowy myśl, że ta kobieta stworzyła dla mnie. Na Madagaskarze kobieta cnotliwa! Doprawdy, to rzadkie bogactwo, rzadki okaz. Spodziewałem najszybkim z cennych monet nadesłanych na druk medyczny i dałem go jej i ile pan sobie przypomoże, jest to u Sakhabawes najpiękniejszy podarek, jaki da się pomyśleć.

Przyjął go z pewnym zdziwieniem; zauważyłem, jak jej pierś, te pierś, które podziwiałem, lekko drżały, były skrzydła ptaka, mającego łada chwila wlecieć. Wziąłem z jej rąk najszybkim i sam jej na szyję powiesiłem. Nie broniła się. Miałem wrażenie, że łada chwila rozpiera się z nadmiaru szczęścia i był rad, uprzytomniając sobie, że jest to właśnie ta dumna kobieta, która nie chciała z nim rozmawiać.

Pomyślałem wtedy: Dobrze być wdową! Jestem tu królem, rozdaję łaski.

Właśnie miałem zostać najszybkim z ludzi, gdy wyrwała mi się z ramion! Skoczyła na równe nogi, z wycięgniętymi jak tygrysyca napróżd pazurami.

Szczęście białe, silne ręce, które zdawały się wychodzić z tej chwili, z jej zwierzęcych szkielet. Przytem, czy pan uwierzy, Amia! — Alas! Jak się śniła! Zauważyłem, że od lat czekała na tę chwilę.

W takiej chwili ognista męczennica wściekłość, tracąc zupełnie panowanie nad sobą.

Wyrwała mi się przeseć z rąk, wypadła z chaty i uciekała wrzeszcząc: Ho afaka tram-bony... ho afaka tram-bony!

A przednie zabiegali mi ciągle drogę, przekładając mi w biegu. Zauważyłem również, że zachowywali się w tej chwili wo-bec mnie, jak wobec kogos, kogo zawzięto unikać, jak wobec zapowietrzonego.

Wpadła w końcu do domu Bat-simby.

Gdy wszedłem, klepała przed murzyskim kłech, a on trzymał jedną rękę na jej głowie, drugą na pierś i miał mnie wnie-bowiętą jak kłosa, który osiągnął wszystko, co mu życie dać może.

Gdy mi ujrzał, zrobił mnie trochę urażona, i przypominając o angielsko-francuskim żargonie, którym posługiwał się w rozmowie ze mną, zawołał:

— Afaka tram-bony, afaka tram-bony!

Omali nie zatłukłem tego psa na śmierć.

Miał jednak mnie tak pewną siebie, było w niej tyle przekonania, że to, co zasła, stać się musiało, że wprowiło mi w głębiek zdumienie; ręce opadły mi wzdłuż ciała i stałem tak przed nim, jak żołnierz przed zwierzchnikiem.

Jej los spełnił się — odezwał się w końcu w zrozumiałym dla mnie języku.

Straciłem sporo czasu, nim zrozumiałem, o co właściwie chodzi.

Mąż Ratrona'y zniósł rękę, gdy chciał wydobyc z damgali plaster miodu. W ranie powstała gangrena i umarł wkrótce. Wobec tego pierwszy mężczyzna, któryby zbliżył się do niej, miał ulec temu samemu losowi: — to pewne. Dlatego nikt nie ośmielił się zbliżyć do niej, nawet ów kłech.

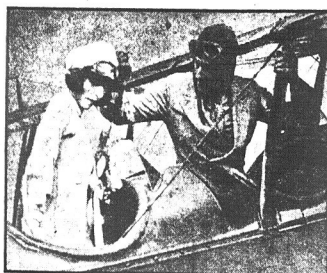
A teraz — mówił z miną głęboko zadowolonego — będzie już mogła zostać moja żona.

Gdybym nie obawiał się zemsty tej bandy dzikusów, byłbym zabił bez wahania.

— Idjocie! Ona, ona była moja! Rozumiesz?

— Nie szkodzi — odparł — to nie szkodzi, grzech nie został spełniony!

Oto moja historia — zakończył Casanoves. — Jak pan widzi, nie było w tem mojej winy. Ale co go raz, musiałem zrezygnować z komendy i wrócić do swego macierzyńskiego oddziału — gdyż we wsi nikt nie chciał mnie mówić, nawet mój podwładny! Trudno — od tej chwili przysięgam nie nieszczęściu!



Ogledaj odeni sie angielski lotnik kapitan Donald Hearn z pan-na Virginia Ireland w Pine Valley, N. J. Młoda para ułala sie w podroz poslubna aeroplanem. Jakże inaczej by mogloby.

P. BALDAGNE

Wdowie Zamówienie

Ilekożi razy Germaine de Montele występowała do modnego salonu Charmy, zbiegały się do niej wszystkie sprzedawczynie, bo Madame Germaine była ich pożądaną klientką i przyjaciółką. Wydawała rocznie na toalety 80 do 100 tys. fr., więc ją w zakładzie nigdy nie widzieli. Prócz tego, nigdy nie zapomniała, że sama kiedyś była manekinem.

Drżi zwłaszcza wszystkie były zachwycone odwiedzinami pięknej Germainy i trochę ze współczucia, trochę z ciekawości zaczęły ją pytać.

— M-me Germaine przed trzema dniami odwiedziła. Arnost Tourne, posiadacz wielkiego zakładu przemysłowego, bardzo bogaty przyjaciel m-me Germainy, która jak młoda panna uwielbiała zwracać cenami upominkami, sam w wieku lat sześćdziesięciu na zapalenie płu.

Chciał o niej? Czy też pozostał jak bez wszelkiej podpory na niepewną przyszłość?

Personel zakładu Charmy był w tem wszystkim niesłychanie za-ciekawiony.

— Jak wam mówię, dzieci, zachował się wobec mnie niegodnie.

— Kto-by to był pomyślał? Nie ci nie zapisał? Czyż rzeczywistość?

— To niepodobna. Tourneurt cała uwielbiał.

— Lajdak był, niekierownik! Madame de Montele, spawiałała cha z gniewu.

— Może chociaż cokolwiek? Może jaka drobność, chociaż tyle, abyś mogła zacząć nowy ży-wot?

— Nic, słyszcisz. Zgola nie. Jakby go wcale nie było. Po tem wszystkim, co dla niego zrobiła, niezapomnienie, jakie to był miłeż, nie Tourneurt.

Dawał mi wprawdzie wszystko co chciała, ale jak był tłusty — jak stary, a jakie miał urosze-nie!

Madame Germaine rozpalała się w swem rozgorzczeniu jeszcze więcej.

— Nie chodzi mi o miłość sta-rego burzaja. Naprawdę nie, tylko lituję się nad samą sobą, że-m go nie wywozowa! Byłam naiwna... aczkolwiek zupełnie wierną mu nie byłam. Ale gdy-bym wiedziała...

— Więc naprawdę nie ci nie zapisał?

— Nie... Paweł, wy go prze-cież znacie? Rozkoszny chłopak. Bardzo zakochany i uczynny, do bry... Tak to jest zawsze, naj-godniejsi ludzie nie mają zazwy-czaj ani grosza; wypytują was, że znalazł się ostatni testament, w którym Madame Tourneurt zos-tała uniwersalna spadkobierczynia. Odezwiście wszystko, a przytem jest sama bogata, jak on. Nosi toalety po tysiąc franków. Ostatni testament był pi-sany przed trzema laty. Już wie-działem jednak myśli się, że nie żył. Mówię wam, że to jest ha-niebne!

Młode dziewczęta ujmowały serdeczne wspanięcie swej przy-jaciółki. Taka piękna dama, taka wesoła, a taka pokrzywdzo-na.

Co teraz pocznie?

— Co pocznie? zobaczycie. I Madame de Montele wyprosta-wała się, zmieniła zgawęany wy-gład i zaczęła mówić:

— Spodzuję sobie nową toa-letę. Nie porzuciłam mi nie in-nego. Przecież jestem jeszcze młoda. Użyję mi trzy suknie! Jedną z bladogranatowego per-łowego tiulu, potem elegancką toaletę wieczorową, ozdobioną motywami z haftowanymi róż-zami i czerwonych róż i trze-cią

z słazowej barwy crepe de chinu. Potem bardzo ładny płaszcz wieczorowy z szerokim obramowa-niem sobolowem i ze złotym haf-tem. Ładnie wyglądała, żeby Madame de Montele z racji ta-kiego idziego zmiana i oczy so-bie wyplakała.

Madame Germaine de Montele miała się po dwóch dniach stawiać do miary. Przyszła o dwie godziny wcześniej, niż było u-mówione.

— Nie zaczęłyście pewnie je-szcze moich toalet?

— Ale cóż znowa... Zaraz bę-dą gotowe.

— Musicie je jakoś inaczej zużytkować. Zamówcie sobie coś innego.

— J z uprzejmym wyrazem twa-ry dodała:

— Przyszłoby prosto od no-tariusza... od notariusza pana Tourneurt. Wzwał mi dzień do siebie. Znalazł się drugi późniejszy testament. Biedak. Skrzyw-dziłam go. Nie okazał się zbyt wspaniałomyślny, ale jednak za-pisał mi 300.000 franków. Nie jest to zbyt wiele, ale w każdym razie z tym wyjemy przez rok, zwłaszcza jeżeli Pan będzie miłnie pienieżyzy przysyłał w klubie. Bądź co bądź, nie mogę na siebie włożyć czerwonej suk-ni i i strójnego wieczorowego pla-sza. Użyję mi fioletową toa-letę haftowaną w samą barwę.

Na miejsce dekolotu, coś bardziej powabnego, w czarnej balerze z koronkami i perłowymi motywami. Płaszcz wieczorowy... konie-cie mi potrzebny. Dajcie mi kołnier skunkowy.

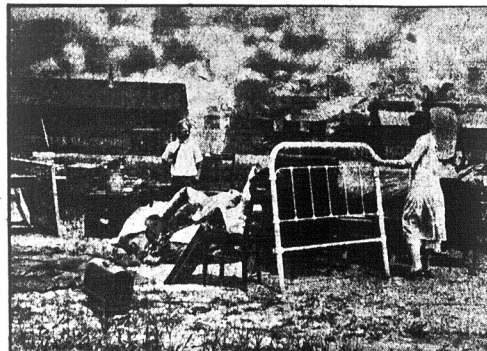
— Nie róbcie ani jednego ście-gu, przyjdzie do was.

Przyjechała cała w czerni, zapięta w czarnym z krep. Była, że tak powiem, nie do poznania. Głos zgasty, ruchy odmie-wające.

Wszystkie panny sklepowe o-biegły ją. Jedna zdobyła się na pytanie:

— Czy się co stało panu Pawło-wi?

— Co mi tam do pana Pawła. Wyrzuciłam tego pana Pawła. Moja świadomość czyni mi me-żeczne wstręty, gdy wspomne, że-m tak złachetnego i dobrego męża, jakim był mój Arnost o-kłamywał. Dzieci, gdybyście wiedziały jaką nowinę wam przy-snozę. Wczoraj wieczorem zna-lał się trzeci testament... testa-ment, który napisał teraz, przed dwoma miesiącami. Przed dwa-mi miesiącami! Przypomniał sobie. Było to akurat po malej podróży, jaką zrobiłam z Arnostem. Mój drogi, drogi przyja-ciel! Spodziliśmy kilka dni w Brukseli. Sama nie wiem jak się to stało, że się wyminęłyśmy, że przy mym boku oddzielną, o-krepił. Jednym słowem, zapisał mi cały swój majątek. Notar-zus mnie objaśnił, że jest to ostatni testament, ważny. Tour-neurt postąpił sprawiedliwie. Wie-dział, drogi zmarły, jak go ko-chałam. Gdy przyszedł do no-tariusza, palił mi ramiona jasne suknie i zaraz postanowiłam pogrzebyć się w smutku. Moje cięzne szwały są złe zrobione, wy-gladam w nich jak w worku, nie mogę się nigdzie pokazać, więc przedko bardzo prosto, do jut-ra... zrobić mi toaletę żałob-ną... ale szwy. Coś niemiłego. Niech każdy widzi, jak wielki smutek mnie potęra. Otwier-cie z długim welonem.



Kilka domów na wyspie Governors, w pobliżu Nowego Yorku, spłonęło doszczętnie, zainitioz-muśm doznał się ogień uniwersalny. Na fotografii widoczny, co zdolano wynieść z płonących domów

PRASA AMERYKAŃSKA O POLSCE

PRZED PRZYJAZDEM MINISTRA SKRZYŃSKIEGO DO AMERYKI

UGODA POLSKO-ZYDOWSKA JEST DZIEŁEM ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO



ALEKSANDER SKRZYŃSKI

W dniu 12-ym lipca w tytułowym dziale "THE NEW YORK TIMES" pojawił się artykuł p. Frederika Cunliffe-Owena o polskim ministrze spraw zagranicznych Aleksandrze Skrzyńskim i urodzie polsko-żydowskiej. Artykuł ten w skróconym brzmieniu brzmi tak:

"Przed samym swym wyjazdem z Warszawy polski minister spraw zagranicznych p. A. Skrzyński, który pojechał przyjechać do Now Yorku, doprowadził do pożądanego skutku pertraktacje prowadzone w ciągu miesiąca, czy sześciu tygodni z żydowskimi członkami sejmu polskiego, dr. Reichem i dr. Thonem, którzy, choć są przeciwnikami, zostali upoważnieni przez całą żydowską ludność kraju do reprezentowania jej w rokowaniach z rządem. Pertraktacje zakończyły się tak, że wszelkie wyrażone przez mniejszość żydowską prawa zniszczone i żądania Żydów zupełnej równości zaspokojono. W ten sposób polsko-żydowskie nieporozumienie zniknęło i od tej chwili przestało być tak wewnętrzny problemem kraju, jak i między-narodowym.

Nie da się zaprzeczyć, że nie stosowanie się władz tak centralnych, jak i municypalnych do zobowiązań przyjętych przez nową Rzeczpospolitą na Kongresie Wersalskim, na mocy których miała ona dać absolutną równość wobec prawa mniejszości narodowym, wśród których Żydów jest przeszło 5,000,000, było powodem wielu niedosadów wewnętrznych i zwracało na siebie uwagę tak kilku wielkich mocarstw jak i Ligi Narodów.

Nie może być kwestii co do tego, że Polska przez swą opieszałość ponosiła straty zagranicą na arenie politycznej, a jeszcze większe pod względem ekonomicznym i trwało to aż do dnia, w którym przynależała równa prawa swym żydowskim obywatelom.

Bez względu na to, jakie uprzedzenie z tego powodu państwo do Polski wiodło, do jej państwowości, do władz prowincjonalnych i miejskich — dziś należy ono do przeszłości. Należyce upoważnieni do tego reprezentanci żydowskiej ludności Rzeczypospolitej, powołani do sejmu Reich i Thon podpisali formalną ugodę, omówioną i zawartą z ministrem spraw zagranicznych A. Skrzyńskim, na zasadzie której Żydzi otrzymali wszystkie prawa obywatelskie, oraz wszystkie swobody wyznaniowe i przyjęły oświadczenie, jakich się domagałi, a oprócz tego zmniejszono wydatki podatkowe i obłożono je pewną gałęzią handlu i przemysłu, znajdującą się wyłącznie w żydowskich rękach i przyjęto zasadę, że antysemityzm

zatem nie wolno będzie się kierować przy mianowaniu urzędników, ani też w polityce.

Ugodę podpisał także Wład. Grabski

Uгода ta podpisana została nie tylko przez p. Skrzyńskiego, ale również przez p. Władysława Grabskiego, zdanego męża stanu, który w ciągu ubiegłych trzech lat był ministrem finansów i premierem, oraz przez jego brata p. Stanisława Grabskiego, który jest ministrem oświaty i przewodniczącym Narodowej Demokracji, stanowiącej stronnictwo, dotychczas mocno zabarwione antysemityzmem.

Jedną ważną pod uwagę, że państwo polskie może się dziś podzielić 30,000,000 ludności, z której dwie trzecie polskiej są bardzo pociągami rolnictwa a reszta zatrudniona jest w przemyśle i handlu, górnictwie i kłackim, jeżeli uprzedzimy sobie, że prowincje małopolskie dają około pięć procent całej produkcji nasy na świecie, a miasto Łódź jest centrum takiego przemysłu i handlu, realizującym co do swego znaczenia z Manchesterem — to zrozumiałe, jak waga spraw jest zrobienie z żydowskiej mniejszości narodowej, odgrywającej tak wielką rolę w wielkim i kwitującym dziale handlu, zadowolonego i przyznanego dla państwa żywcem.

A jest jeszcze jeden inny powód tej mądrej i postępowej zmiany stanowiska względem Żydów, do przeprowadzenia której p. Skrzyński przyczynił się w tak znacznym stopniu i z powodu której jego przyjazd do Ameryki wzbudza szczególne zainteresowanie. Jeszcze kilka miesięcy temu kilka mocarstw, a w szczególności Anglia i wielu ludzi w jej obrębie, takich jak i w Stanach Zjednoczonych uważało, że Polska stoi na przeszkodzie porozumieniu francusko-brytyjskiemu, po nieważ Francja zobowiązała się okazać Polsce pomoc zbrojną na wypadek, gdybyta wplątana została w jaką wojnę. Anglia chciała, aby zobowiązań do pomocy, gdyby jej terytorium zostało zaatakowane, tak jak to miało miejsce w lecie roku 1914, ale jednocześnie stawiała warunek, że pomoc swą gotowa okazać tylko wtedy, gdy będzie chodziło o wojnę obronną, Francja zaś chciała tam zawarła w nieporozumieniu pośpiechu uciążyć dla siebie sojuszu militarny za cenę odporny na politykę, gwarantując niekalkulację terytorium tej ostatniej, czy to na wypadek najazdu bolszewickiego Rosji, która od roku 1919 stała się krajem granicznym, czy też na razie inwazji Niemiec, które zgusły do Polski zupełnie zroz-

małą urażę, gdyż zmuszone zostały przez Kongres Wersalski do odstąpienia jej prowincji byłego Królestwa Pruskiego, zamieszkanych przez ludność polską, a tak bogatych w mineralne zasoby.

Odmienne sytuacja

Imperjum Brytyjskie, tak chętnie do obrony terytorium francuskiego na wypadek najazdu Niemiec, nie widziało powodu, dla którego miałoby zmuszać ludność do bronienia Francji, gdyby ta wplątała się w wojnę, występując w obronie Polski, czy też Rumunii, Serbii, Czechosłowacji i państw tak zwanej M. Ententy. Z powodu tej sprawy tak zwany pakt gwarancyjny pomędzy Wielką Brytanią i Francją nie mógł przysiąc do skutku, a pakt ten, nawet tu w Ameryce uważano za najpożytniejsze zabezpieczenie pokoju i środek zapobiegający powtórzeniu się okropności wielkiej wojny. Kwestię tę wyjaśniono całkowicie na posiedzeniu parlamentu w Westminsterze i stanowisko wobec niej zajęte przez rząd brytyjski otrzymało aprobatę zamorskich dominów króla Jerzego. Niektóre rządy państw Małej Ententy nie posiadały cech trwałości i Wielka Brytania nie żyła sobie z racji porwycowego kroku jednego z tych mniejszych krajów będąc ponownie zapłatą w europejską wojnę.

Ale od tego czasu w sytuacji europejskiej zaszły poważne zmiany. Przedewszystkiem tak ministria Skrzyńskiego i jego pojedynkowość w stosunkach z rządem niemieckim usunęły możliwość zatargu pomiędzy Warszawą a Berlinem, Niemcy za pośrednictwem swego ambasadora w Londynie w liście do dziennika "The London Times" kategorycznie zaprzeczyły pogłoski, że zastanawiały się nad propozycją zmiany granicy z Polską, wytkniętą przez Traktat Wersalski, co do którego warunków, o ile tyca się one Polski, Niemcy całkowicie gotowe są się wypieścić.

Oświadczenie to można uważać za wykluczenie prawdo-podobieństwa najazdu Niemiec na Polskę, przeciwnie któremu to niebezpieczeństwo wojny w sposób jasny i wyraźny, głównie był skierowany. Polacy w dalszym ciągu groziła możliwa inwazja rosyjska i ewentualność współdziałania Niemiec z bolszewikami. Ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy obecny rząd niemiecki, o którym wiadomo, że przez pewien czas namyślał się nad połączeniem swej doli z bolszewikami i na Zachodzie, po dokładnym zastanowieniu się nad tą sprawą wycofał się z przynależącej do mocarstw zachodnich i stanowić część składową zachodniej cywilizacji w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Niemcy razem z Polską przeciw Rosji

Dziś, kierując nową polityką, wytkniętą przez rząd berliński pod prezydenturą marszałka polnego von Hindenburga i po zwycięstwie w zgodzie z umową Dawosa, dzięki której kraj zdobył się na ekonomiczną i polityczną, kredyt tak wewnątrz państwa, jak i zagranicą, Niemcy na wypadek bolszewickiego najazdu na Polskę znalazłyby

się po stronie tej ostatniej i razem z nią stołczyły walkę z jej wrogami w obronie chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji.

Polska, która jest dziś prosperującym krajem o 30,000,000 ludności, posiada wspaniałą, doskonale wyszkoloną w znacznym stopniu przez francuskich oficerów, przeważnie przeznaczonych do tego przez marszałka Focha, armię, zaopatrzoną we wszystkie działy, flotę powietrzną i wszystkie najnowsze materiały wojenne, ale może być więcej uważana za źródło ewentualnych kłopotów Brytyjskiego Imperium, albo za szkodę w doprowadzaniu do skutku paktu gwarancyjnego z Francją, lecz musi być uznana za bardzo cenne aktywa i pożądanego sprzymierzeńca.

Polska potężnym czyn-nikiem

Bez przesady należy stwierdzić, że dziś i od kilku już ostatnich tygodni mocarstwem sta-nowisko Polski wśród narodów Zachodniej Europy uległo kardynalnej zmianie na lepsze a stało się to przeważnie dzięki zręczności, zdolnościom dyplomatycznym i przebiegłości męża stanu tej młody, co minister A. Skrzyński, któremu we wszystkich jego zabiegach pomagał gorąco jego przyjaciel i kolega premier Grabski, czarnodziej dziedziny finansów, któremu Polska więcej niż komu innemu zawdzięcza swe ekonomiczne odrodzenie i zdumiewające wy-piętnie na wierzach z pozoru bezradnego finansowego chaosu.

A gdy sobie uprzytomnimy otwarte potępienie między-narodowego komunizmu przez sekretarza Kellogga w czasie ostatniego pobytu prezydenta Coolidge'a w Minneapolis i stanowisko zajmowane przez obecny rząd Stanów Zjednoczonych względem Sowietów Rosji je-dnocześnie z odwołaniem sekretarza Hughes'a, to nie możemy mieć żadnych wątpliwości co do tego, że poglądy p. Skrzyńskiego na tę sprawę muszą się spotkać z zupełnym zrozumieniem i aprobatą naszego kraju.

Mówiąc o stanie Rzeczypospolitej, a nawet jej polityce, kierującej się polityką pokojową, która wyraża korzystne świadectwo trwałości urządzeń tego kraju i pisał o tym jego przyjaciel. Cechą tą jest ich bezinteresowny patriotyzm. Cechą ta uwidoczniona się jaskrawo w czasie, gdy p. Thugut, były przywódca radykalnego stronnictwa wołoskiego, zrezygnował z urzędu wice-premiera, ponieważ przekonał się, że nie zgadzał się z pewnymi zarządzeniami rządu, w dalszym ciągu okazał się tym rządom całkowicie swą poparcie, wychodząc z założenia, że w czasach przemianowych i podczas kryzysu między-narodowego wszystkie partie polskie bez względu na to, jakie są ich przekonania i uprzedzenia, powinny odłożyć na bok partyjne porachunki, murem stać się przy swym narodowym rządzie i popierać go tak w sprawach wewnętrznych, jak i zagranicznej polityki.

Polska nawet za dawnych czasów słynęła z patriotyzmu swych synów, ci jej współcześni trzymają się z godnością wielkich tradycji Kościuski, przysięgi Jerzego Washingtona.

Karjera Skrzyńskiego

Co do ministra Skrzyńskiego, który po złożeniu wizyty prezydentowi Coolidge'owi i omówieniu w charakterze pełnomocnika swego rządu szeregu spraw z sekretarzem Kellog'em, Mellon'em i Hoover'em, ma przed sobą do domu wygłoszenie kilka mów w Międzynarodowym Politycznym Instytucie w Williams-town, to liczy on nieco więcej, niż 40 lat i jest potomkiem tych starych polskich rodów arystokratycznych, które znane są pod nazwą "Urądeł", co oznacza, że ich członkowie uznani zostali za szlachę jeszcze przed światem polskiej historii. Jego ob- brzymie dobra rodzinne znajdują się w tej części Polski, która podczas rozbioru byłego Królestwa, dostała się w udziale Austrii i została wcielona do jej terytorium jako bogata w kopalnie prowincja Galicja, a teraz stanowi część Rzeczypospolitej Polskiej.

W ten sposób urodził się on na austriackim poddany, we wczesnej młodości wstąpił do służby dyplomatycznej u cesarza Franciszka Józefa i wysługiwał mu się z wielkimi powodzeniami w wyśrodkowaniu w Rymie, w Petersburgu i w Paryżu. Gdy przy końcu wielkiej wojny, w roku 1918, monarchia habsburska została obalona, przyjął on obywatelstwo wkrzeszonego kraju swoich przodków i dzięki laurem zdobytym poprzednio w austriackiej służbie dyplomatycznej, został mianowany posłem pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej w Bukarescie, które to stanowisko było bardzo odpowiedzialne i wymagało wielkiej zręczności i wyrobienia. Na placówce tej doprowadził on do porozumienia pomiędzy Polską i Rumunią i sprawił, że kraje te zobowiązały się do wspólnego działania na wypadek najazdu bolszewickiego, który w ciągu ubiegłych sześciu lat był jednym niebezpieczeństwem, zmuszającym do przedsięwzięcia środków ostrożności.

Ze swego zadania wywiązał się tak świetnie, że gdy raz w swym życiu znalazł się na koni- cze przedsięwzięcia kroków, któreby załagodziły uprzedzenia, jakie przez pewien czas istniało do Polski w Genuwie ze strony Ligi Narodów, to wyszedł go tam, jako swego pełnomocnika po to, aby ukłonić rozjaśnienie, zażalenie nieporozumienia i raz jeszcze wyłożył dobrą wolę zagranicy względem swego ojczyzny. Ta sama misja znowiła go do odwiedzenia rodzimych stolic Europy, w których zawsze na wszystkich był jaknajlepiej wziętym. Przybywa on tu z dobrej zasłużoną reputacją jednego z najświetniejszych dyplomatów, zdanego i przewidyującego politykę i liberalnego męża stanu Odrodzonej Polski.

Witamy Ministra Skrzyńskiego

Pod powyższym tytułem tu- jejszy dziennik "The World" w wydaniu z dnia 16-go lipca, zamieścił na stronie redakcyjnej następujący artykuł:

"Pan Aleksander Skrzyński, polski minister spraw zagranicznych jest nam widziany w Stanach Zjednoczonych, do których przyjechał na trzy pracowite tygodnie.

Nigdzie, kłopotów, obrony przez Polskę nie ciekły się wie-

STOLICA KRAJU PODEJMOWAĆ BĘDZIE U SIEBIE GOŚCIA Z POLSKI

SZEREG PRZYJĘTYCH WYDANYCH ZOSTANIE Z RACJI PRZYJAZDU POLSKIEGO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH



U. D. Tonia, kierownik wydziału wchodzącego do parlamentu spraw zagranicznych wita ministra Skrzyńskiego

W stołecznym dzienniku "Washington Times" z dnia 8-go lipca znalazłmy następujący artykuł p. Jean'a Ello'a:

"Uroczystości, jakie się odbędą na cześć polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Aleksandra Skrzyńskiego, którego przyjazd do Washingtonu spodziewany jest w przyszłym tygodniu, będą miały z powodu pa- nujących obecnie upałów, charakter nieurzędowy, a jednak po mimo to, panować na nich będzie pewnego rodzaju oficjalna na- stros. Należy się spodziewać, że powrót do stolicy sekretarza sta- nu, p. Kellogga, który prze- dczeka wakacje w swej rezydencji w St. Paul, Minn., nastąpi we właściwym czasie i pozwoli mu na wiecie udziału w podje- mianym dostojnego gościa. A w każdym razie Departament Sta- nu wyda przyjęcie, w którym ro- dzaj gospodarza odgrywać będzie p. Kellogg, a w razie jego nieobecności — zastępca sekretarza sta- nu, p. Grew.

Min. Skrzyński, który wy- jęduje w Now Yorku we wtorek i przedewszystkiem uda się w odwiedziny do prezydenta Coolidge'a do Swampscott, Mass., przybędzie do Washingtonu w piątek, 17-go lipca. W tym sa- mym dniu wieczorem będzie on podejmowany na przyjęciu urz-

zędowym przez szefa wydziału spraw zagranicznych Europy Depar- tamentu Stanu, p. William'a R. Castle'a, jr.

Tak zwany charge d'affaires polskiej legacji, Hipolit Gilwie będzie gospodarzem domu w ca- le przyjęcia, jakie się odbędzie 18-go lipca w polskiej legacji i w czasie obiadu, który odbędzie się po recepcji.

Ambasador Francji, p. Dae- schner będzie pełnił obowiązki gospodarza w czasie śniadania, jakie wydanem zostanie na cześć gościa z Polski w niedzielę, 19-go lipca.

Pochodzi ze starej galicyjskiej rodziny

Głównym celem przyjazdu mi- nistra do tutejszego kraju jest chęć uczestniczenia w obradach Instytutu Nauk Politycznych w Williams-town i dlatego też przy- jęz on na zaledwie kilka godzin do Polaków, którzy pragną go wi- dzieć w miastach, posiadających liczne polskie kolonie. W każ- dym razie będzie on w Chicago.

Azówkowie jest to pierwsza podróż ministra do Stanów Zje- dnoczonych, nie jest to pierwszy jego kontakt z naszym krajem. Zasięg jego jest, że pierwszy rozpoczął pertraktacje w spra- wie spłaty dłu, jaki się nale- ży Stanom Zjednoczonym od Polski, a później przyczynił się do tego, że sprawa ta weszła w życie. Polacy, stojące się za za- wartę umowy, spłacili już pier- wszą ratę tego dłu.

Minister Skrzyński pochodzi z jednej z najstarszych rodzin w Galicji. Kształcił się w Krokowie, w Monachium i we Wiedniu. Uniwersytet wiedeński w roku 1906 przyznał mu stopień doktora prawa za jego gruntowną znajomość międzynarodowego prawa. Wkrótce potem wstąpił on do austriacko-węgierskiej służby dyplomatycznej i został mianowany sekretarzem austria- ckiej ambasady przy Watykanie. Później pracował w ambasadach w Berlinie i w Paryżu.

W czasie wybuchu wojny został mianowany sekretarzem austriacko-węgierskiej ambasady w Washington, lecz nie przy- jęz tego stanowiska i przeczu- wając rozwój państwowości polskiej, wycofał się z austriackiej służby dyplomatycznej. Skoro tylko powstała polska służba dy- plomatyczna, niezwłocznie do niej wstąpił. Był on w swoim czasie polskim posłem pełnomoc- nym w Rumunii i zajmował inne wybitne stanowiska, a w końcu został ministrem spraw za- granicznych w gabinecie premiera Grabskiego. Jest on zdo- łnym lingwistą i posiada ujm-ającą postać.

POLISH BOOK IMPORTING CO. Inc.

38 Union Square, New York, N. Y.

POSIAŁA I POLECA DZIAŁA PIĘKOSZTOWEJ WARTOŚCI, MIĘDZY INNYMI:

Grabiec J. DZIEJE NARÓDU POLSKIEGO. 2 tomy. \$2.00.

Z przesyłką \$2.25.

Limanowski B. HISTORIA DEMOKRACJI POLSKIEJ. 8 tomy.

POLSKIEJ. \$2.00. Z przesyłką \$2.25.

Maistrick M. GOŚC NIEZNANY. (Wiedza psychiczna). \$1.45.

Z przesyłką \$1.60.

Marciniowski J. WARTOŚCI TWÓRCZE RELIGIJNYE MYŚLI

POLSKIEJ. \$1.20. Z przesyłką \$1.35.

Mościński M. POD BERŁEM CAROW. (Z ilustracjami). \$2.25.

Z przesyłką \$2.45.

Opiński H. STANISŁAW MONUSZKO. Życie i dzieła. \$3.25.

Z przesyłką \$3.50.

Papini J. DZIEJE CHRYSTUSU. 3 tomy. W opr. \$2.60.

Z przesyłką \$2.90.

Schure E. WIELEJ WATJEMNICZENI. \$2.40.

Z przesyłką \$2.60.

(Sobski) M. FILIZOFA STETUKI. (Dzieła etykiety. Zagad- nienia metody). \$2.25. Z przesyłką \$2.45.

Tuwin J. CZARY I CZARZY POLSKIE. (Z wyplami). \$1.50. Z przesyłką \$1.65.

KATALOG OSTATNIICH NOWOŚCI NA ŻĄDANIE.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Więcej szczęścia niż rozumu

BUD FISHER

